

**TADEUSZ REYTAN**

**ŻYDOWSKI PUŁK W ARMII BUŁAK-BAŁACHOWICZA**

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

# MAGAZYN

POLSKI

**NR 10 (201) PAŹDZIERNIK 2022**



**ZWIEDZAJMY SWÓJ KRAJ**





## Bohaterscy rektorzy KUL

Z inicjatywy ks. Idziego Radziszewskiego w roku odzyskania przez Polskę niepodległości powstał Katolicki Uniwersytet Lubelski

8



## Na drodze do jego świętości było Grodno

W latach 1922-1927 św. Maksymilian Kolbe w mieście nad Niemnem pełnił posługę wydawniczą i duszpasterską

33

### OD REDAKCJI

- 1 Nagroda Nobla dla Alesia Bialackiego

### DZIEDZICTWO

- 4 Wiktoria Okianko. Nauczycielem być

### FOTOREPORTAŻ

- 6 W Mereczowszczyźnie

### O RZECZACH WAŻNYCH

- 8 Piotr Jaroszyński. Bohaterscy rektorzy KUL. Zbrodnia nieosądzona

### PAMIĘTAMY

- 11 Eliza Andruszkiewicz. Poczobut na liście „terrorystów”

### HISTORIA

- 12 Tadeusz Gawin. Polska działalność oświatowa w guberni grodzieńskiej (1864-1914). Cz. 3.

- 18 Mieczysław Jackiewicz. Tadeusz Reytan obrońcą honoru Rzeczypospolitej

- 24 Mikołaj Iwanow. Żydowski pułk w armii Bułak-Bałachowicza

- 29 Maurycy Frąckowiak. Z innego punktu widzenia

### NAUKA

- 31 Igor Karpowicz. Poszukiwanie śladów słynnej mapy „nieświeskiej” z 1603 r.

### KOŚCIÓŁ

- 33 Anna Malinowska. Na drodze do jego świętości było Grodno

### STYL ŻYCIA

- 35 Eliza Andruszkiewicz. Dobre maniere w kościele

Na pierwszej stronie okładki: Pasjonaci historii przed pałacem Pusłowskich w Kosowie Poleskim. Fot. Anna Malinowska

Na ostatniej stronie okładki: okno w muzeum Tadeusza Kościuszki w Mereczowszczyźnie. Fot. Anna Malinowska

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do skracania i adiacji tekstów oraz zmiany tytułów. Poglądy Autorów nie zawsze są zbieżne z poglądami Redakcji

Publikacje wyrażają jedynie poglądy Autorów i nie mogą być utożsamiane z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów

**MAGAZYN POLSKI** jest ogólnokrajowym miesięcznikiem Społecznego Zjednoczenia „Związek Polaków na Białorusi”. Założony w roku 1992, od roku 2005 jest wydawany na uchodźstwie

**PRENUMERATA POLSKA:**  
Fundacja Wolność i Demokracja,  
Al. Jerozolimskie 30 lok.14  
00-024 Warszawa,  
tel. (22) 628-85-05

MAGAZYNPOLSKI.WID.ORG.PL

ARCHIWUM: KRESY24.PL/ARCHIWUM-MAGAZYNU-POLSKIEGO/  
OKŁADKA: **MAGAZYN POLSKI NA UCHODŹSTWIE**

  
**Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2022**



Projekt „Polska Platforma Medialna Wschód” realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja.

Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.

# Nagroda Nobla dla Alesia Bialackiego

**Norweski Komitet Noblowski w dn. 7 października przyznał Pokojową Nagrodę Nobla więźniowi politycznemu z Białorusi Alesiovi Bialackiemu, rosyjskiemu stowarzyszeniu *Memorial* oraz Centrum Wolności Obywatelskich z Ukrainy.**

W uzasadnieniu Norweski Komitet Noblowski poinformował, że laureaci „są przedstawicielami społeczeństwa obywatelskiego w swoich ojczyznach. Przez wiele lat wspierali prawo do krytyki władzy i ochronę fundamentalnych praw obywateli”.

Aleś Bialacki jest założycielem i przewodniczącym najważniejszej białoruskiej organizacji praw człowieka *Wiasna*. *Memorial* zajmuje się badaniem i popularyzowaniem wiedzy o zbrodniach stalinowskich. Po zdelegalizowaniu jego członkowie utworzyli Centrum Obrony Praw Człowieka „Memorial”. Dokumentują i rozpowszechniają informacje o naruszeniach praw człowieka, w tym więźniów politycznych. Centrum Wolności Obywatelskich z Ukrainy działa na rzecz ustanowienia systemu ochrony praw człowieka, demokracji i solidarności, a obecnie dokumentuje rosyjskie zbrodnie na Ukrainie.

Bialacki od lat 80. jest zaangażowany w działalność prodemokratyczną i stworzył na Białorusi podwaliny ruchu w obronie praw człowieka. Centrum Obrony Praw Człowieka *Wiasna* działa od 1996 r., zajmuje się monitorowaniem praw człowieka i informowaniem społeczeństwa o ich naruszaniu. W 2003 r. *Wiasna* została zdelegalizowana przez władze białoruskie, lecz nigdy nie przerwała



ALEŚ BIALACKI PODCZAS SPOTKANIA ZE SPOŁECZNOŚCIĄ GRODNA PO WYJŚCIU Z WIĘZIENIA W 2014 R.

działalności i kontynuuje ją mimo represji, które przybrały bezprecedensowe rozmiary po masowych protestach przeciwko sfałszowaniu wyborów prezydenckich w 2020 r. Większość informacji z białoruskich więzień i z utajnionych procesów sądowych dociera do opinii publicznej w kraju i na świecie dzięki działalności *Wiasny*.

Bialacki po raz pierwszy trafił za kraty na fali represji po protestach wyborczych w 2010 r., został skazany na 4,5 roku więzienia za rzekome nieplacenie podatków. Uznano go wówczas za więźnia politycznego. W ramach amnestii w 2014 r. wyszedł na wolność.

W maju-lipcu 2021 r. białoruskie władze na niespotykaną dotąd skalę uderzyły w organizacje społeczeństwa obywatelskiego, *Wiasna* znowu stała się obiektem represji. W mieszkaniach działaczy przeprowadzono rewizje, doszło do zatrzymań.

Aleś Bialacki ponownie usłyszał zarzuty, uznane przez społeczność międzynarodową za motywowane polityczne. Początkowo oskarża-

no go o „nieplacenie podatków”, następnie zarzuty zmieniono na „kontrabandę” i „finansowanie protestów”.

25 września Bialacki obchodził za kratami swoje 60. urodziny. Jak informowała *Wiasna* po przyznaniu Nobla, jest on czwartym człowiekiem w historii, który otrzymał Pokojową Nagrodę Nobla, będąc w więzieniu. Oprócz Bialackiego w więzieniach przebywają inni członkowie aktywności *Wiasny*, m.in. Włancin Stefanowicz, Uładzimir Łabkowicz, Leanid Sudalenka.

Bialacki cieszy się dużym autorytetem w kraju i na świecie. Był wielokrotnie nagradzany za swoją działalność na rzecz obrony praw człowieka. Jego uwolnienia domagają się organizacje praw człowieka na świecie i społeczność międzynarodowa.

Pokojowa Nagroda Nobla dla Bialackiego to nie tylko hołd dla jego odwagi, to także wsparcie dla wszystkich więźniów politycznych na Białorusi. Świat dał wyraźny sygnał, że o nich pamięta. ■



# Kalendarz gregoriański

**W 1582 r. papież Grzegorz XIII bullą *Inter gravissimus* wprowadził zmianę w kalendarzu.**

Po 4 października nastąpił od razu 15. W ten sposób weszła w życie reforma kalendarza, który od imienia Ojca Świętego nazywano odtąd gregoriańskim. Autorem reformy był włoski lekarz, matematyk i astronom Luigi Lilio.

Celem wprowadzonych zmian było zgranie roku kalendarzowego z rokiem zwrotnikowym. Obowiązujący od 45 r. p.n.e. kalendarz juliański powodował, że pojawiała się między nimi rozbieżność jednego dnia na 128 lat. Kumulujący się wraz z upływem czasu błąd stanowił duży problem przy wyznaczaniu daty Wielkanocy.

Różnicę usunięto poprzez wykreślenie 10 dni z 1582 roku. Aby w przyszłości uniknąć podobnej



**PAPIEŻ GRZEGORZ XIII**

sytuacji, określono, że przestępne będą – jak dotychczas – lata podzielne przez 4, jednak nie te, które dzielą się przez 100 – z wyjątkiem lat podzielnych przez 400,

które przestępne będą. Dlatego latami przestępnymi były lata 1600 i 2000, ale nie były nimi 1700, 1800 oraz 1900. Dzięki wprowadzeniu tej zasady pory roku przestały się przesuwać względem dat kalendarzowych. Kalendarz gregoriańskim „spóźnia się” o jeden dzień na 3322 lata.

Najszybciej reformę kalendarza w Europie wprowadziły kraje katolickie, w tym Rzeczpospolita Obojga Narodów. Później państwa protestanckie, np. Wielka Brytania półtora wieku później – w 1752 r., w dalszej kolejności kraje prawosławne. Zmianę kalendarza Rosja przyjęła dopiero w 1918 r., choć w liturgii prawosławnej nadal obowiązuje kalendarz juliański. Turcja wprowadziła kalendarz gregoriański w 1927 r. Arabia Saudyjska, jako ostatnia na świecie, przeszła dopiero w roku 2016.

## Zwycięstwo pod Cecorą

**20 października 1595 r. polskie wojsko pod wodzą hetmana Jana Zamoyskiego zwyciężyło pod Cecorą armię turecko-tatarską.**

Ta udana wyprawa Polaków do Mołdawii miała na celu obsadzenie na tronie w Jassach lojalnego wobec Polski Jeremiego Mohyły. Polskie wojsko liczyło 5 tys. jazdy, 2300 piechoty i kilka dział. Przeciwnikowi szła prawie 4-krotnie liczniejsza armia turecko-tatarska pod wodzą Gazi II Gireja.

Hetman wielki koronny Jan Zamoyski założył obóz warowny w widłach rzeki Prut. Bitwa rozpoczęła się wieczorem 18 października. Wojska wroga bezskutecznie usiłowały przełamać obronę Polaków, którzy z kolei szybkimi wypadami z obozu siali spustoszenie



**HETMAN JAN ZAMOYSKI**

w szeregach turecko-tatarskich. Po ponad dwudniowej walce polskie wojsko zwyciężyło.

Dzień później zawarto pokój, zgodnie z którym Tatarzy uznali władzę Jeremiego Mohyły w Moł-

dawii i zgodzili się, by w Gospodarstwie Mołdawskim pozostały polskie wojska.

Prusy, Kurlandia, Mołdawia, Wołoszczyzna – to wszystko lenna państwa polskiego. Władcy panowali w nich z łaski polskich królów. Nie zawsze jednak o tym pamiętali... Tak i Mohyła lawirował, ale utrzymał się na tronie, a więzy hospodara z Rzeczpospolitą starano się wzmocnić poprzez małżeństwa jego córek z polskimi magnatami. Najstarsza Regina-Chiajna, poślubiła księcia Michała Wiśniowieckiego. Ich syn otrzymał imię po swoim mołdawskim dziadku – był to Jeremi Wiśniowiecki, słynny Jarema z Sienkiewiczowskiego „Ogniem i mieczem”.

**PRZYGOTOWAŁA  
ANNA MALINOWSKA**



# Julian Jurkowski

**Lekarz, uczestnik powstania styczniowego, uniwersytecki wykładowca w Urugwaju.**

Urodził się 13 lutego 1844 r. na Kujawach. Rozpoczął studia medyczne w Warszawie. Naukę przerwał, by wziąć udział w powstaniu styczniowym. Po stłumieniu powstania udał się na emigrację do Francji, gdzie kontynuował studia medyczne, równolegle pracując w największym paryskim prosektorium.

W 1868 r. wyemigrował do Urugwaju. Do 1871 r. pracował na jednej z urugwajskich wysp, zdobywając wiedzę i doświadczenie w leczeniu chorób zakaźnych.



JULIAN JURKOWSKI

W roku 1873 rząd urugwajski zaproponował Julianowi Jurkowskiemu posadę w Ministerstwie

Zdrowia i Higieny Publicznej. Jurkowski nadal też prowadził praktykę lekarską, m.in. pracując jako lekarz sądowy. W 1875 r. otrzymał misję utworzenia pierwszego w Urugwaju sanatorium leczniczego. W tymże roku został profesorem anatomii na nowo powstałym uniwersytecie w Montevideo, gdzie pracował przez 15 lat.

W 1900 r. przeniósł się do Argentyny, gdzie pracował jako lekarz wśród licznej emigracji polskiej. Wraz z innym polskim lekarzem – Michałem Laudańskim założyli pierwszą w tym kraju klinikę chorób płucnych.

Zmarł 22 grudnia 1913 r. w Apostoles w Argentynie.

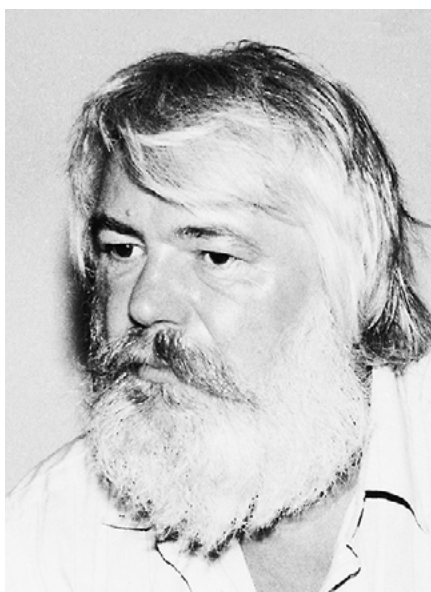
# Kazimierz Kwiatkowski

**Polski architekt, konserwator zabytków.**

Urodził się w 1944 r. w Pacholu. W 1969 r. ukończył Wydział Architektury na Politechnice Krakowskiej. Pracował m.in. w Urzędzie Wojewódzkim w Lublinie, w lubelskim oddziale Państwowego Przedsiębiorstwa Pracowni Konserwacji.

Pod koniec lat 70. został kierownikiem Polsko-Wietnamskiej Misji Konserwacji Zabytków. Kierował pracami konserwatorskimi w Wietnamie od 1981 r. do swojej śmierci. UNESCO zapelowało o pomoc w ratowaniu zabytków w zniszczonym po 40 latach wojny Wietnamie. Kwiatkowski był pierwszym zagranicznym konserwatorem zabytków, który tam przyjechał.

Do 1989 r. uratowano tam prawie 20 czamskich wież, w 1994 r. w budowlach D1 i D2 w Mỹ Sơn otwarto Muzeum Rzeźb Czamskich. Pod jego kierunkiem bada-



KAZIMIERZ KWIATKOWSKI

no i konserwowano także świątynie czamskie w Tháp Đôi, Dương Long, Phan Rang, Garai, Quy Nhơn, Khương Mỹ, Tháp Nhạn, Chiên Đàn, Bàng An i Po Kong. W tym ostatnim pod progiem konserwator odkrył bardzo cenne złote naczynia ofiarne. W 1982 r. odwiedził Hội An. Zauroczony

miastem sprzeciwił się zburzeniu zgrzybiałych domów w starej części i wybudowaniu nowego osiedla, przekonywał, by dano szansę Staremu Miastu.

W drugiej połowie lat 90. zaczął prace przy Zakazanym Mieście w Huế, zniszczonym po nalotach bombowych. Wykonał dokumentację grobowca cesarza Tự Đức położonego niedaleko Huế. Dzięki staraniom Kwiatkowskiego Zakazane Miasto w Huế i stara część miasta Hội An oraz Mỹ Sơn trafiły na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO, zachowano też zabytkowy kompleks przed likwidacją.

Zmarł w 1997 r. w Cesarskim Mieście. Został pochowany w Lublinie.

W Hội An w Parku Kazika, nazwanym tak na cześć Kwiatkowskiego, wzniesiono pomnik architekta.

PRZYGOTOWAŁA  
WIKTORIA OKIANKO



# Nauczycielem być

WIKTORIA OKIANKO

**14 października każdego roku obchodzony jest w Polsce oraz polskich szkołach za granicą Dzień Edukacji Narodowej, nazywany potocznie Dniem Nauczyciela.**

Tego dnia w 1773 r. Sejm Rzeczypospolitej powołał Komisję Edukacji Narodowej – pierwszą na świecie instytucję, która stworzyła podwaliny nowoczesnego systemu szkolnego, nad którym opiekę sprawowało państwo, a dokładniej – król. KEN objęła swym nadzorem wszystkie dotychczasowe szkoły. Priorytetem w organizacji nowej oświaty było przyjęcie podstawowego celu: wychowanie patriotyczne i obywatelskie młodego pokolenia.

Wraz z upadkiem Rzeczypospolitej KEN przestała istnieć. Model wychowania dobrego obywatela kreowany przez Komisję Edukacji Narodowej został przypomniany i wprowadzany w życie w okresie 20-lecia międzywojennego. O pamięci o Komisji Edukacji Narodowej świadczą m.in. obchody kolejnych rocznic powołania pierwszej władzy oświatowej.

Chociaż od momentu powołania KEN minęło wiele lat, przeprowadzono sporo reform szkolnictwa, pozostały dwa niezmiennie elementy wszystkich działań edukacyjnych: uczeń i nauczyciel. Kim dzisiaj jest ten drugi? Jakim zadaniom ma sprostać? Nauczyciel ma nie lada zadanie towarzyszyć młodemu człowiekowi w niezwykle ważnym okresie jego życia – w okresie dojrzewania, становienia jego jako osobowości, odnalezienia się w natłoku informacji i pokus



KAŻDY NAUCZYCIEL MARZY O TAKIEJ KLASIE

świata. Ma uczyć, nauczyć, a nie pouczać. Nauczyciel to nie tylko wiedza, to też kultura, inteligencja i kształtowanie własnego poglądu ucznia. To chyba najtrudniejsze zadanie nauczyć go szukać, zachęcić poznawać, ciągle się kształcić i wyciągać wnioski, analizować i myśleć.

W dzisiejszych czasach myślenie jest niezwykle zagrożone: tyle różnych „ułatwień” czyha na człowieka: gadżety, łatwy dostęp do wszelkiej informacji, gotowe odpowiedzi na każde pytanie, kult przyjemności, wygodnictwa. I jak w takich warunkach zachęcić młodego człowieka do pracy, czytania, myślenia. Chyba tylko własnym przykładem – ponoć człowiek potrafi nauczyć się wyłącznie u dobrego nauczyciela.

Oprócz dzielenia się wiedzą i umiejętnościami nauczyciel powinien czuwać nad rozwojem emocjonalnym swoich podopiecznych, atmosferą wśród uczniów, ich bezpieczeństwem na lekcjach i poza nimi. Powinien rozumieć dzieci i młodzież, a przede wszystkim kochać je.

W historii mamy przykłady wielkich Pedagogów, których cechowała miłość do podopiecznych. Wśród nich wyróżnia się postać Janusza Korczaka, towarzyszącego swoim wychowankom w każdych warunkach i sytuacjach, aż do śmierci...

Spółczesność, które od nauczycieli jedynie wymaga, nie darzy ich pracy szacunkiem, nie docenia jej, skazane jest na coraz gorszy poziom nauczania, na niechęć podjęcia studiów pedagogicznych przez ambitnych młodych ludzi. Nauczyciel zarówno dzisiaj, jak i w XVIII w. pragnie przede wszystkim wychować dobrego człowieka i dobrego obywatela – „żeby i jemu było dobrze, i z nim było dobrze”. Do tego potrzebni są oddani, kompetentni i pełni zapału nauczyciele. Cudownie by było, gdyby zawód nauczyciela był doceniany, szanowany i dobrze opłacalny. Wówczas kierunki, kształcące przyszłych pedagogów, byłyby zapewne oblegane przez najlepszych absolwentów szkół. Tego wszystkim nauczycielom i każdemu z nas życzymy! ■

# Rok Marii Grzegorzewskiej

**Twórczyni pedagogiki specjalnej. Sejm RP ustanowił ją patronką roku 2022.**

Ur. w 1888 r. w Wołuczy. Studiowała m.in. na UJ, w 1913 r. wstąpiła na Międzynarodowy Fakultet Pedagogiczny w Brukseli. W 1916 r. uzyskała tytuł dr. filozofii na Sorbonie, pracowała z niepełnosprawnymi w paryskiej szkole.

Po powrocie do Polski zajmowała się sprawami szkolnictwa specjalnego w Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Założyła szkoły specjalne, powołała kurs seminaryjny dla nauczycieli. W 1922 r. przekształciła go w Państwowy Instytut Pedagogiki Specjalnej (ob. Akademia Pedagogiki Specjalnej), zostając jego dyrektorem do końca życia.

W latach 1930-35 kierowała



MARIA GRZEGORZEWSKA

Państwowym Instytutem Nauczycielskim. W ll. 1958-60 - profesor w Katedrze Pedagogiki Specjalnej UW – pierwszej takiej uniwersyteckiej katedrze w Polsce.

Kierowała się mottem: „Nie ma kaleki – jest człowiek”. Stworzyła teoretyczne i organizacyjne podstawy systemu kształcenia specjalnego w kraju. Jako pierwsza podjęła systematyczne badania nad zagadnieniami pedagogiki niepełnosprawnych. Pracę nauczyciela-wychowawcy w szkole specjalnej traktowała jako pracę o szczególnej wartości. Opracowała Metodę Ośrodków Pracy umożliwiającą niepełnosprawnym poznawanie otaczającego świata przez bezpośrednie doświadczanie i działanie.

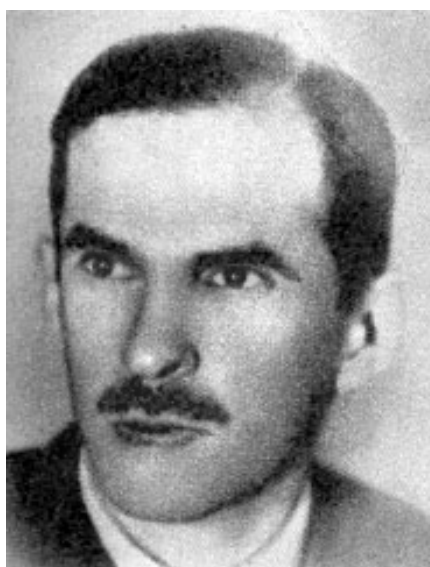
Redagowała czasopismo „Szkoła Specjalna”. Autorka m.in. publikacji: „Psychologia niewidomych”, „Listy do młodego nauczyciela”, „Pedagogika lecznicza. Skrypt wykładów”, „Głuchociemni”, „Analiza zjawiska kompensacji u głuchych i niewidomych”.

# Aleksander Kamiński

**Pedagog, harcmistrz, żołnierz AK, twórca formacji Szare Szeregi.**

Ur. w 1903 r. w Warszawie. Ukończył Wydział Filozoficzny UW. Pracował jako nauczyciel historii. Był komendantem Hufca Pruszkowskiego i Mazowieckiej Chorągwi Harcerzy.

W czasie wojny red. naczelny „Biuletynu Informacyjnego”, organizował pomoc dla sierot. Założyciel Organizacji Małego Sabotażu Wawer, jej działalność opisał w „Kamieniach na szaniec” oraz w „Wielkiej grze”. Zawarł tu przepis na skuteczne prowadzenie walki podziemnej. Angażował się w prace Wojskowego Pogotowia Harcerzy, prowadził Komitet Samopomocy Społecznej dla uchodźców i pogrzelców. W 1939 r. podczas tajnego spotkania Naczelnej Rady



ALEKSANDER KAMIŃSKI

Harcerskiej przedstawił projekt organizacji męskiego harcerstwa podziemnego, w wyniku czego Związek Harcerstwa Polskiego przemianowano na Szare Szeregi.

Po wojnie został wiceprzewod-

niczącym ZHP, odwołany przez władze. Zajął się pracą naukową. Wykładał na Uniwersytecie Łódzkim w Katedrze Pedagogiki Ogólnej i Katedrze Historii Doktryn Pedagogicznych. Kierownik Katedry Pedagogiki Społecznej. Zdobył tytuły dr. filozofii i habilitację. Mianowany prof. nadzwyczajnym.

Pisał felietony, opowiadania i rozprawy naukowe, m.in. na temat organizacji harcerskich. Jeden z najbardziej zasłużonych nauczycieli akademickich. Uhonorowany Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Instytut Jad Waszem nadał mu tytuł *Sprawiedliwy wśród Narodów Świata*.

Zm. w 1978 r., pochowany na Powązkach Wojskowych w kwatery Szarych Szeregów.

PRZYGOTOWAŁA  
ANNA MALINOWSKA



# W Mereczowszczyźnie

W tym roku październik wydał się wyjątkowo ciepły, sporo też było słonecznych dni. Złota jesień to dobry czas na podróżowanie, żeby np. lepiej poznać historię kraju i podziwiać barwne krajobrazy. Dużym zainteresowaniem wśród naszych rodaków cieszy się trasa związana z Tadeuszem Kościuszką.

Na początku XVIII w. folwark w Mereczowszczyźnie należał do Sapiehów. W 1733 r. jako zastaw został przekazany Ludwikowi Kościuszcze – ojcu Tadeusza. W tym dworku rodzina Kościuszków spędziła 31 lat. Niewielki parterowy budynek był wybudowany z drewna. Jego wysoki dach przykrywała słomiana strzecha, a główne wejście poprzedzał ganek wsparty na czterech filarach. W tym dworku nasz bohater narodowy przyszedł na świat. Został ochrzczony 12 lutego 1746 r. jako Andrzej Tadeusz Bonawentura. Na tej podstawie za datę urodzenia Naczelnika uznaje się dzień, któremu patronuje św. Andrzej - 4 lutego. W Mereczowszczyźnie spędził dzieciństwo i lata młodości.

W 1764 r. kolejny właściciel majątku – Jan Jerzy hr. Flemming – zwrócił najemcom sumę pozostającą w zastawie. Kościuszkowie musieli przenieść się do Siechnowicz, a dwór zaczął niszczeć. Odrestaurowano go dopiero w 1857 r. Później przechodził kolejne remonty w okresie międzywojnia, w 1936 r. utworzono w nim muzeum. W roku 1942 dwór wraz ze wszystkimi pamiątkami po Kościuszcze został doszczętnie spalony przez sowieckich partyzantów. Po domu rodzinnym Naczelnika zostały jedynie fundamenty. W 1996 r. w USA powołano Komitet Odbudowy Domu Rodzinnego Kościuszki, staraniem którego dwór zrekonstruowano na oryginalnych fundamentach w 2004 r. Utworzono w nim muzeum Tadeusza Kościuszki. Jego ścian już nie zdobią oryginalne portrety, rysunki, odznaczenia, order, siermięgi czy sukmany – jedynie ich kopie.

W Kosowie Poleskim w kościele pw. Trójcy Przenajświętszej zachowała się chrzcielnica, z której Kościuszko otrzymał chrzest. O tym wydarzeniu przypomina tablica pamiątkowa.

DWOREK KOŚCIUSZKÓW W MERECZOWSZCZYŹNIE







W DWORUKU OBECNIE MIEŚCI SIĘ MUZEUM TADEUSZA KOŚCIUSZKI



GLĄZ UPAMIĘTNIAJĄCY NACZELNIKA



NIEDALEKO SIEDZIBY KOŚCIUSZKÓW ZNAJDUJE SIĘ PAŁAC PUSŁÓWSKICH



PRZY POMNIKU TADEUSZA KOŚCIUSZKI W MERECZOWSZCZYNIE, WZNIESIONYM ZE ŚRODKÓW SPOŁECZNYCH



EKSPOZYCJA MUZEALNA



# Bohaterscy rektorzy KUL



PIOTR JAROSZYŃSKI

**Walka o zachowanie tożsamości narodowej przebiega na wielu płaszczyznach. W przypadku Polski szczególne znaczenie ma utrzymanie związku Kościoła z narodem i narodu z Kościołem.**

Ale nie chodzi tu o propagowanie Kościoła narodowego czy o klerykalizację życia publicznego, ale o to, że Kościół skutecznie prowadzi swoją misję u nas wtedy, gdy jest zanurzony w naszej kulturze i w naszych dziejach. Również naród musi postrzegać perspektywę swojego istnienia, bezpieczeństwa i rozwoju tak, aby nie ubóstwić siebie lub własnego państwa. Dzięki temu jako Polacy możemy uniknąć nacjonalizmu i fundamentalizmu, w które wpadło wiele narodów, również europejskich.

Aby świadomie angażować się w nasze dzieje, musimy mieć odpowiednią wiedzę i zajmować odpowiedzialną postawę, co nie przychodzi samo z siebie. Tego musimy się uczyć w domu, w szkole i w kościele. Jednak szczególnym miejscem spotkania kultury, wiary i edukacji jest uniwersytet. A przynajmniej takim był od czasu powstania w XI i XII wieku aż do drugiej połowy wieku XVIII, czyli do czasu rewolucji francuskiej. Rewolucja prze wartościowała znaczenie i rolę uniwersytetu, ponieważ skierowała go na tory badań naukowych podpo-



Ks. Idzi RADZISZEWSKI. FOT. ZE ZBIORÓW KUL

ządkowanych rozwojowi techniki, a w wymiarze ideowym powiązała z ideologią antychrześcijańską, a nawet antyreligijną. Stopniowo drogą środowisk antychrześcijańskich we Francji poszły inne grupy społeczne w państwach zachodnich, które właśnie upaństwowiły uczelnie, narzucając im kierunek prowadzonych badań i postawę światopoglądową. Wówczas to pojawiła się paląca potrzeba ocalenia prywatnych uniwersytetów katolickich, aby stanowiły przeciwwagę dla uczelni państwowych, zarówno w wymiarze ideologicznym, jak i badań naukowych, zwłaszcza w zakresie humanistyki.

W przypadku Polski sytuacja była jeszcze inna, ponieważ w drugiej połowie XVIII wieku straciliśmy niepodległość. To stopniowo musiało odbijać się na szkolnictwie: podstawowym, średnim i wyższym. Władający Polską zaborcy mogli narzucać swój program i swoją

kadre, antypolską i antykatolicką. Mogli uczelnie zamykać, mogli otwierać. Istniejący dzięki królowi Stefanowi Batoremu Uniwersytet i Akademię Wileńską car zamienił na Cesarski Uniwersytet Wileński, by po powstaniu listopadowym uczelnię tę w zemście zamknąć. Z kolei Królewski Uniwersytet Warszawski car założył (1816) i car zamknął, też po upadku powstania listopadowego.

Zaborcy zdawali sobie sprawę z roli uniwersytetu w kształceniu inteligencji, dlatego gdy kontrola była zbyt słaba lub gdy nie spełniały one oczekiwań właścicieli (np. były zbyt propolskie, a za mało prorosyjskie), decydowali się na zamknięcie tych placówek.

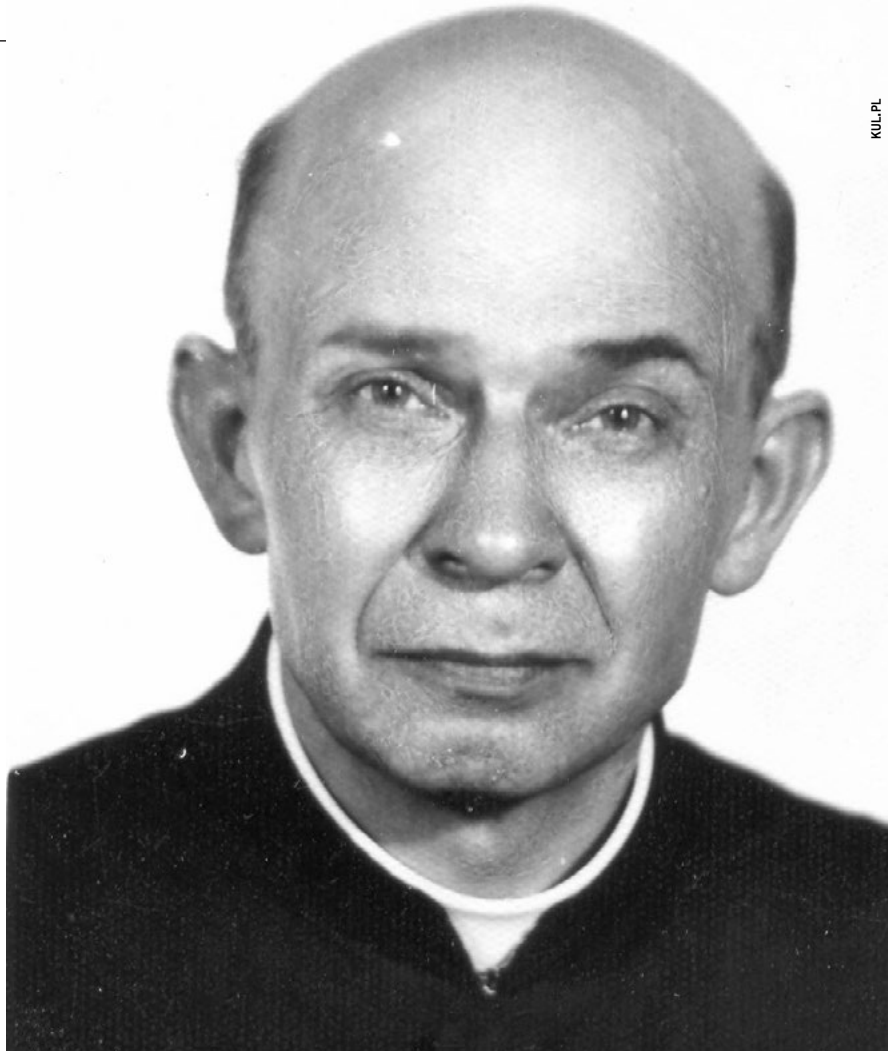
Gdy zbliżał się tak długo oczekiwany czas odzyskania przez Polskę niepodległości, nie brakło mężów roztropnych, którzy zdawali sobie sprawę, że nic samo nie powstanie, że trzeba jak najszybciej podjąć



wysiłki na polu edukacji (w tym na poziomie szkolnictwa wyższego), by wykształcić własną inteligencję, polską, katolicką. Takim mężem opatrnościowym okazał się ks. Idzi Radziszewski, który był rektorem Akademii Duchownej Rzymskokatolickiej w Petersburgu (a stanowiła ona w jakiejś mierze kontynuację zamkniętego Uniwersytetu Wileńskiego). To z jego inicjatywy już w roku odzyskania niepodległości powstał Katolicki Uniwersytet Lubelski. Uniwersytet, który miał wyraźnie sprecyzowane cele: kształcić na najwyższym poziomie polską młodzież katolicką, aby potrafiła i pomagała odnaleźć się narodowi polskiemu w czasach, gdy jak najszybciej trzeba było odbudować naród i państwo, ale w duchu katolickim.

Gdy wybuchła II wojna światowa, KUL podzielił losy innych uczelni, został zamknięty, jednych profesorów zamordowano, a innych uwięziono. Czego można było się spodziewać po nowych zaborcach, gdy wojna dobiegała kresu? Byli to przecież nasi odwieczni wrogowie uzbrojeni dodatkowo w ateistyczną ideologię komunizmu. Wiadomo było, że gdy Polskę zajmą, niszczyć będą krok po kroku Kościół katolicki. Jakie szanse będzie miał uniwersytet? Chyba żadne. Więc trzeba było ruszyć natychmiast, zanim jeszcze wojna dobiegnie końca. I tu znalazł się kolejny mąż opatrnościowy: ks. Antoni Słomkowski. To z jego inicjatywy z końcem 1944 roku miała miejsce na KUL inauguracja roku akademickiego, pierwsza w ówczesnej Polsce. KUL ruszył mimo fatalnych warunków materialnych i ogólnej biedy. Ale był, to znaczy byli profesorowie i byli studenci, mogli odbywać się zajęcia.

Tego komuniści, gdy tylko umocnili swoją władzę, nie mogli darować. Zwłaszcza z największą nienawiścią prześladowali ks. rektora Antoniego Słomkowskiego, którego zamknęli nawet w więzie-



Ks. ANTONI SŁOMKOWSKI

niu mokotowskim, przesłuchiwali, torturowali, straszili, że powieszą. To był terror, to była dopiero nienawiść, a jednak księdzę rektora nie złamali. Był to rektor heroiczny.

## Zbrodnia nieosądzona

Proces tworzenia narodowych elit jest bardzo długi. Składa się nań wiele pokoleń, które świadomie pielęgnują tradycję, wiedzę, do czego dążą, i mają na oku zarówno rozwój, jak i dobro tego społeczeństwa, z którego się wywodzą. Zdarzają się wprawdzie po drodze różne brylanty, samorodne talenty, ale one mają szansę wybicia się właśnie tylko dzięki temu, że jest ktoś, kto potrafi to dostrzec, docenić i ukierunkować. Wiele talentów marnieje, bo nikt ich nie otoczył opieką, inne wzbijają się wysoko, ale tylko dla samych siebie, bez poczucia związku z własnym narodem. Najczęściej natomiast ludzie są przeciętni, gdy idzie o zdolno-

ści, ale nic nie stoi na przeszkodzie, aby korzystać z owoców pracy jednostek wybitnych, tak jak nie trzeba być Chopinem, aby słuchać jego polonezów ani Edisonem (który wynalazł żarówkę), aby włączyć światło.

Do elit jakiegos społeczeństwa zaliczyć należy ludzi nauki, a zwłaszcza tych, którzy osiągnęli wysoki poziom wiedzy, czyli profesorów. Najpierw w starożytności słynne akademie takie jak Akademia Platona czy Liceum Arystotelesa miały swoich mistrzów i kierowników. Potem, gdy w średniowieczu pojawiły się uniwersytety, odpowiednikami starożytnych mistrzów stali się profesorowie, zwani wówczas magistrami. Dziś profesor jest kimś wyższym od magistra, a nawet od doktora. Jedno jest pewne, profesor naucza, ale i sam musi długo się uczyć, praktycznie przez całe życie.

W czasie rozbiórów nasi uczeni



PROF. KAROLINA LANCKOROŃSKA

pracowali poza granicami ojczyzny, ponieważ warunkiem normalnej pracy jest wolność, a tej w podbitej Polsce nie było. Gdy jednak wybuchła niepodległość, wielu wróciło do kraju, poczynając to sobie za moralny obowiązek. Przykładem może być światowej sławy znawca kultury greckiej i rzymskiej, Tadeusz Zieliński. Na nowo zabłysły stare uczelnie takie jak Uniwersytet Wileński Stefana Batorego czy Jana Kazimierza we Lwowie. Powstały też uczelnie nowe, jak choćby Katolicki Uniwersytet Lubelski. Zaczęło odradzać się środowisko ludzi nauki, zdobywając nawet, już jako środowisko polskie, renomę międzynarodową, jak choćby słynna szkoła logiczna. Ale potem przyszła kolejna wojna i nauka polska legła w gruzach. Nie tylko zniszczono mury szkół i wyższych uczelni, ale zabrano się też za kadrę nauczycielską, a zwłaszcza za profesorów.

Okupant – zarówno niemiecki, jak i sowiecki – działał systematycznie i planowo. Odpowiednio wcześniej, dzięki współpracy zdraj-

ców i donosicieli, przygotowano listy proskrypcyjne, czyli gotowe nazwiska i adresy osób, które trzeba uwięzić, represjonować, a nawet zgładzić. Ludzie światli, patrioci, zawsze byli zagrożeniem i dla zaborców, i dla okupantów. A poza tym, trzeba było udowodnić tezę, że naród polski nie umie się sam rządzić, że jest ciemny i niewykształcony. A jak najłatwiej to udowodnić? Gdy ludzi światłych się uwięzi, a nawet wymorduje. Tak! Wymorduje!

I tu dochodzimy do sedna naszej narodowej tragedii. Nam z premedytacją uwięziono, okaleczono lub pomordowano profesorów. Z premedytacją. Z zimną krwią. Z logiką, na którą mogli zdobyć się tylko ci, którzy uważali się za nadludzi, czyli jednostki pozbawione moralnych zobowiązań w stosunku do innych (pod)ludzi.

Ktoś powie, przecież to było dawno. Po co do tego wracać? Dawno i niedawno. Skutki ponosimy po dziś dzień, gdy na miejsce dawnych, prawdziwych profesorów, komuna wygenerowała nam

setki, a może tysiące przebiezańców w wielu dziedzinach naszego życia, w tym również w nauce.

A z drugiej strony ta sama komuna nie raczyła upomnieć się o sprawiedliwość, bo śmierć naszych profesorów dosłownie nikogo z ówczesnych władz nie obchodziła. I dziś mało kto wie, że za zamordowanie 22 profesorów lwowskich nie tylko nikt nie poniósł kary, ale nawet nie stanął przed sądem, choć było wiadomo, kto to jest. Zbrodniarzem tym był Hans Krüger, który sam przyznał się do tego profesor Karolinie Lanckorońskiej, gdyż sądził, że i ona wkrótce zginie. Ale Pani Lanckorońska przeżyła.

Potem pisała na ten temat, ale mało kto się tym interesował. Aż wreszcie 28 kwietnia 1967 r. stanęła przed sądem w Münster, by zeznawać przeciwko Krügerowi. Gdy jednak przeszła do sprawy mordu na polskich profesorach, przewodnicząca składu sędziowskiego przerwała, by ten wątek skrócić. Dlaczego? Ponieważ sprawa miała dotyczyć ofiar żydowskich ze Stanisławowa. Mimo wszystko Pani Lanckorońska opowiedziała o tym, co wie w sprawie zbrodni na profesorach polskich. Dla wielu słuchaczy był to szok, bo skąd mogli o tym wiedzieć? Ale potem ktoś zapytał: dlaczego tylko Pani o tym mówi? Dlaczego tematu tego nie podjął żaden przedstawiciel władz państwowych? Było to niewyobrażalne, aby taka zbrodnia była oficjalnie zbywana milczeniem. A jednak miało to miejsce. I Krüger został skazany, ale nie za zbrodnie na naszych profesorach (S. A. Bogaczewicz, *Życie i dzieła Karoliny Lanckorońskiej*, Biluetyń IPN 3(74), marzec 2007).

Jeżeli chcemy uzdrowić elitę, a zwłaszcza środowiska naukowe, musimy wracać do przeszłości, wcale nie tak odległej, a przecież ciągle rozdartej i poszukującej poprzez ludzi należnych praw i należnej pamięci ■



# Poczobut na liście „terrorystów”

ELIZA ANDRUSZKIEWICZ

**W dn. 4 października KGB Białorusi zaktualizowało listę „terrorystów”. Znalazł się na niej również dziennikarz i działacz Związku Polaków na Białorusi Andrzej Poczobut. Obecnie na tej liście umieszczono nazwiska 179 obywateli Białorusi.**

Przypomnijmy, że na liście „terrorystów” znajdują się m.in. liderzy białoruskiej opozycji Swietłana Cichanowska, Paweł Łatuszka, Maria Kalesnikowa, Maksim Znak. To, że Andrzej Poczobut również znalazł się na tej liście, wywołuje wśród jego kolegów i rodziny niepokój. Warunki więzienne na Białorusi są i tak trudne do wytrzymania, a więzień z takim tytułem będzie miał dodatkowe ograniczenia. Teraz Poczobut nie może mieć pieniędzy na koncie więziennym, za które mógł nabywać niektóre towary w sklepiek więziennym. Także będzie miał częstsze kontrole w celi i jako „terrorysta” musi nosić specjalne oznaczenie na ubraniu.

Według informacji żony więźnia Oksany Poczobut na FB, Andrzej ma problemy zdrowotne, w więzieniu bardzo schudł i ostatnio skarży się na problemy z żołądkiem. Nie może jeść więziennych posiłków, które są mdłe i niezdrowe. Wiele osób, które przeszły więzienie, skarży się na problemy żołądkowe. Związane to jest nie tylko z jakością jedzenia, ale i z warunkami sanitarnymi, panującymi w przepełnionych celach, przez co łatwo o złapanie różnych infekcji, które osłabiają zdrowie.

Andrzej Poczobut został uwięziony w marcu 2021 r. Wtedy do więzienia trafiły jeszcze cztery



ANDRZEJ POCHOBUT PO WYJŚCIU Z SĄDU. 2009 R.

działaczki, w tym prezes ZPB Andżelika Borys. W domach zatrzymanych odbyły się przeszukania. Wszyscy zostali oskarżeni z artykułu kodeksu karnego o „rozpamiętanie nienawiści na tle przynależności narodowej”. Absurdalność postawionych zarzutów jest oczywista, liderzy Związku Polaków na Białorusi stali się „zakładnikami” panującego systemu politycznego. Białoruscy obrońcy praw człowieka, polskie władze i społeczność międzynarodowa uznali sprawy karne wobec przedstawicieli polskiej mniejszości za motywowane politycznie i represje pokazowe, które wpisują się w falę ataków na społeczeństwo obywatelskie na Białorusi, a także wolność słowa.

Trzy działaczki w maju ub.r. zostały zwolnione z aresztu, jednak pod warunkiem opuszczenia Białorusi. Po roku z więzienia śledczego wyszła Andżelika Borys, przebywa obecnie w miejscu zamieszkania. Jednak sprawy karne wobec wszystkich działaczek nie

zostały umorzone.

Podczas pobytu w więzieniu Poczobutowi postawiono kolejny zarzut z KK RB o „nawoływanie do sankcji wymierzonych w bezpieczeństwo narodowe”. Zajmuje się „polską sprawą” Prokuratura Generalna RB.

W sierpniu br. Poczobut zapoznawał się wielotomowymi materiałami śledztwa w jego sprawie, we wrześniu został przeniesiony do aresztu śledczego w Grodnie, to już jego piąte z kolei więzienie. W najbliższym czasie ma się rozpocząć proces sądowy. Nie wiadomo, czy będzie otwarty, czy odbędzie się za zamkniętymi drzwiami.

Zdaniem Teresy Sygnarek, prezes Światowego Stowarzyszenia Mediów Polonijnych, światu cały czas trzeba przypominać, że Andrzej Poczobut cierpi w więzieniu. ŚSMP w dn. 24 października wysłało listy do różnych instytucji w Unii Europejskiej z prośbą o wstawiennictwo ws. uwięzionego dziennikarza ■

# Polska tajna działalność oświatowa w guberni grodzieńskiej (1864–1914)



TADEUSZ GAWIN

POCZĄTEK ARTYKUŁU W NR. 08-09/2022

**Ustawodawstwo rosyjskie, które częściowo zliberalizowało podstawy dyskryminacyjnej polityki narodowościowej wobec Polaków, zostało demonstracyjnie zignorowane przez władze Kraju Północno-Zachodniego i guberni grodzieńskiej. Nadal stosowano wcześniejsze przepisy i instrukcje, których celem było dalsze ograniczanie praw ludności polskiej.**

## Na aktywność społeczeństwa – donosy

Szczególną aktywnością w otwieraniu szkół początkowych z językiem polskim i nauką religii po polsku wyróżnili się grodzieńscy księża – ks. dziekan Julian Ellert z kościoła farnego, ks. proboszcz Melchior Fordon i ks. Michał Rudkowski z kościoła franciszkańskiego.

Ks. J. Ellert zwrócił się do władz z prośbą o wyrażenie zgody na otwarcie szkół początkowych we wsiach Grandzicze, Rusota, Boguszówka i Małyszczyno należących do parafii przy kościele far-



O. JÓZEF MELCHIOR FORDON OFMConv. OK. 1920 R. FOT. Z ARCHIWUM OO. FRANCISZKANÓW

nym. Parafianie zobowiązali się pokryć koszty związane z otwarciem, urządzeniem i utrzymaniem szkół. Mimo to 20 grudnia 1906 roku zwierzchnik Kraju Północno-Zachodniego prosił ks. Ellerta o odrzucenie. Powodem odmownej decyzji było negatywne stanowisko dyrektora szkół ludowych guberni grodzieńskiej. W piśmie do gubernatora grodzieńskiego napisał on:

„W przypadku podjęcia pozytywnej decyzji posłuży ona za pretekst do bardzo wielu podobnych próśb, ponieważ duchowieństwo katolickie niewątpliwie wszystkimi siłami będzie starać się o otwarcie możliwie największej ilości takich szkół, aby całkowicie przejąć oświatę początkową w swoje ręce i w ten sposób zdobyć ogromny instrument do realizacji swoich zamierzeń – szerokiej polonizacji kraju”.

Ksiądz Ellert od 1905 r. do 16 lipca 1909 r. wykładał język polski w starszych klasach gimnazjum męskiego w Grodnie. Po zwolnieniu jego stanowisko wakuowało. Do 4 sierpnia 1909 roku uczył on religii katolickiej w tymże gimnazjum. Po zwolnieniu ks. Ellerta języka polskiego w gimnazjum nie uczono prawdopodobnie do 4 września 1910 r., gdy za zgodą kuratora Wileńskiego Okręgu Szkolnego na stanowisko nauczycielki języka polskiego przyjęto Katarzynę Kimbir, która wcześniej uczyła polskiego w szkole realnej w Grodnie.

Ksiądz Fordon publicznie zaapelował do swoich parafian o nieposyłanie dzieci do szkół rosyjskich i o uczenie ich języka polskiego. Mieszczanie Wiktor i Józef Prokopowiczowie, Anatol Kuźmicki i Franciszek Dawidowicz donieśli





# KOŚCIÓŁ OO. FRANCISZKANÓW JAK ZAWSZE PRZYSIAGA RZESZE WIERNYCH

do władz o antyrządowych wypowiedziach księdza Fordona.

Ksiądz Michał Rudkowski z kościoła franciszkańskiego w Grodnie na nabożeństwie odczytał okólnik biskupa i surowo zabronił parafianom posyłania dzieci do szkół rosyjskich oraz pozwolił im na naukę w tych szkołach, które sam będzie odwiedzać i w których władze pozwolą na uczenie w pierwszym rzędzie języka polskiego. Oprócz tego ksiądz Michał Rudkowski z grupą grodzieńskich Polaków (m.in. książe Władysław Drucki-Lubecki, Kazimierz Kociell i Eliza Orzeszkowa-Nahorska) w 1907 r. zabiegał o rejestrację Polskiego Towarzystwa „Oświata”, mającego na celu podnoszenie poziomu umysłowego i moralnego wszystkich warstw społeczności polskiej, w pierwszym rzędzie upowszechnienie w niej oświaty w języku ojczystym. Decyzją Gubernialnego Urzędu ds. Towarzystw i Związków z 20 lutego 1907 roku

podanie odrzucono z przyczyn formalnych. Inicjatorzy powołania „Oświaty” zaskarżyli tę decyzję do Senatu Rządzącego.

Aktywności duchowieństwa katolickiego i Polaków wyznania katolickiego w kwestii otwierania tajnych szkół polskich nie wyczerpywały żadne działania represyjne ze strony władz carskich. Grodzieński *isprawnik* powiatowy 31 grudnia 1907 roku meldował gubernatorowi grodzieńskiemu:

„W miasteczku Indura powierzonego mi powiatu proboszcz parafii rzymskokatolickiej ksiądz Napoleon Sobolewski otworzył bez zezwolenia w domach parafialnego duchowieństwa dwie szkoły polskie, w których uczą się w języku polskim dzieci mieszkańców miasteczka. Do szkół tych (jedna w domu księdza Sobolewskiego) uczęszcza 33 chłopców i 10 dziewczynek, których na zaproszenie proboszcza uczą organista miejscowego kościoła Kazimierz

Jatkowski oraz mieszkanka Indury Zofia Sienkiewicz. Na podstawie poufnych informacji wiadomo, że w tych szkołach uczą również historii Polski”.

12 stycznia 1908 r. naczelnik grodzieńskiego gubernialnego zarządu żandarmerii donosił gubernatorowi grodzieńskiemu:

„Chodzą słuchy, że proboszcz kościoła rzymskokatolickiego w Zelwie powiatu wolkowyskiego ksiądz Kluka zabronił swoim parafianom uczyć dzieci w szkołach ludowych i otworzył dla nich szkoły polskie. Przy sprawdzaniu tych pogłosek okazało się, że w szkole ludowej w Zelwie nie uczy się żadne katolickie dziecko. W Zelwie uczy ich miejscowy chłop Piotr Pławski, a we wsi Cholstów w gminie Zelwa – chłop z tegoż miasteczka Jan Putrema. W tych tajnych szkołach uczy się około 60 osób”. Obie szkoły dotrwały do 6 kwietnia 1908 r.

28 stycznia 1908 roku prawo-





ELIZA ORZESZKOWA.  
FOT. ZE ZBIORÓW NARODOWEGO ARCHIWUM CYFROWEGO



KSIĄŻĘ WŁADYSŁAW DRUCKI-LUBECKI. OK. 1913 R.

sławny biskup grodzieńsko-brzeski Michail (Jermakow) w liście do gubernatora grodzieńskiego pisał:

„Wasza Ekscelencjo, Najmilszy Panie. W raporcie z 12 grudnia ubiegłego roku duchowny cerkwi w Dobromyślu o. Aleksy Sawicki doniósł, że jesienią minionego 1907 roku dzierżawca majątku Reginowo w powiecie słonimskim Jundziel Pietraszko wynajął nauczycielkę domową do swoich dzieci. A ta pod płaszczykiem nauczycielki domowej otworzyła tajną szkołę katolicką, w której uczy się 20 dzieci. Informując o tym, mam honor zapytać: czy Wasza Ekscelencja nie uważa za możliwe wydanie rozporządzenia o rozpoczęciu śledztwa w tej sprawie, a następnie o powiadomienie mnie o tym”.

16 lutego 1908 r. słonimski *isprawnik* powiatowy w raporcie informował gubernatora grodzieńskiego o bezprawnym uczeniu czytania i pisania po polsku, śpiewu, modlitw i dogmatów wiary katolickiej w majątku Reginowo, gdzie szlachcianka Oświecimska uczyła języka polskiego chłopskie dzieci, za co otrzymywała wynagrodzenie w naturze i częściowo pieniędzmi.

W miasteczku Roś powiatu wolkowskiego w domu parafialnym istniała nielegalna szkoła polska, w której uczyło się 15–18 dziewczynek i 4–6 chłopców. Uczyły w niej Stefanida Jakubienia i Jadwiga Szywin – czytamy w sprawozdaniu grodzieńskiego zarządu żandarmerii dla gubernatora grodzieńskiego z 11 lutego 1908 r.

1 kwietnia 1908 roku biskup grodzieńsko-brzeski Michail po raz kolejny pisał do gubernatora grodzieńskiego:

„Wasza Ekscelencjo, Najmilszy Panie Wiktorze Michajłowiczu. Z informacji powiatowego nadzorca szkół cerkiewnych w Kobryniu ks. Siergija Strachowicza wynika, że w powiecie kobryńskim działają trzy szkoły polskie. Otwarcie szkół polskich wśród zwartej masy ludności prawosławnej w tym powiecie wygląda niezrozumiale lub co najmniej jest trudne do wyjaśnienia – komu i do czego te szkoły są potrzebne. Najbardziej pytam Waszą Ekscelencję: czy nie uzna Pan za konieczne rozpocząć śledztwo w tej sprawie i podjąć działania zmierzające do zamknięcia tych szkół, mających

oczywiście jedyny cel – polonizację ludności rosyjskiej”.

Ksiądz ze Słonimia Ryszard Klammm w sierpniu 1908 r. zwrócił się do dyrektora szkół ludowych guberni grodzieńskiej z prośbą o pozwolenie na otwarcie i utrzymywanie 4-klasowej szkoły miejskiej na prawach rządowych szkół miejskich.

Gubernator grodzieński przed podjęciem decyzji poprosił o opinię naczelnika grodzieńskiego zarządu żandarmerii. 30 września 1908 r. naczelnik w następujący sposób scharakteryzował starania księdza Klammm o otwarcie szkoły:

„Ksiądz Ryszard Klammm prowadzi skromny tryb życia, ma znajomych i kontakty wyłącznie z miejscową inteligencją polską, w szczególności nierozłącznie przyjaźni się z doktorem Stanisławem Bielskim i technikiem przystani rzecznej na Szczarze Ludwikiem Bielskim. Obaj są skrajnymi „narodowcami” i według poufnych informacji Bielski zajmował się kolportażem nielegalnej polskiej literatury. Znalaziono ją na podwórzu domu, w którym mieszkał, lecz ukaranie go za to





KOŚCIÓŁ PW. ŚWIĘTEJ TRÓJCY W MIASTECZKU INDURA

z powodu braku bezpośrednich dowodów nie było możliwe. Mimo że ksiądz Klamm za okres jego pobytu w Słonimiu na niczym naganym nie został przylapany, to jest on bardzo chytry, ostrożny i w najwyższym stopniu jest fanatycznym katolikiem. Jak najbardziej niewskazane jest udzielenie mu pozwolenia na otwarcie i utrzymanie szkoły w Słonimiu. W przypadku, gdy osiągnie on swój cel, to z całą wiarygodnością można przypuszczać, że w jego szkole młode polskie pokolenie będzie wychowywane wyłącznie w duchu polskiego fanatyzmu”.

Gubernator grodzieński 7 października 1908 r. odrzucił prośbę księdza Klamma.

## Antypolska retoryka i łamanie prawa przez władze

31 stycznia 1909 roku w gazecie „Moskowskije Wiedomosti” ukazał się oszczerczy, przesiąknięty jadem nienawiści do Polaków artykuł poświęcony tajnym polskim szkołom, Polskiej Macierzy Szkolnej i Towarzystwu „Oświata” w Kraju Północno-Zachodnim. Autor pochwałal działania antypolskie skierowane na zniszczenie polskości w kraju. W artykule napisano, że Rosjanie dwa lata temu z poczuciem głębokiego zadowo-

lenia przyjęli rozporządzenie generała-gubernatora wileńskiego o zamknięciu w trybie administracyjnym Macierzy Szkolnej, która pod pozorem działalności oświatowej zajmowała się antyrządową propagandą. Autor artykułu twierdził, że oficjalnie Macierz Szkolna przestała istnieć, a założone przez nią szkoły – rozsądniacy tendencje polskiej oświaty w duchu nienawiści do Rosji – zamknięto, lecz polscy patrioci tak lekko się nie poddają i w sukurs im przyszło Towarzystwo „Oświata”. Nowa organizacja, mając przed oczyma przykład zamkniętej przez rząd Macierzy Szkolnej, jawne szkoły zamieniła na tajne i pokryła cały Kraj Zachodni gęstą ich siecią. W artykule bezpodstawnie, bez żadnych dowodów oskarżano wszystkich bez wyjątku nauczycieli języka polskiego o rozsiewanie antyrządowej propagandy, nienawiści i pogardy do wszystkiego, co rosyjskie, szczególnie do prawosławia zarówno w szkołach rządowych, jak i tajnych. Autor artykułu przypisał im dążenie do wyraźnego celu – polonizacji dzieci prawosławnych Białorusinów. Obwiniano tajne szkoły polskie również o sianie wrogości narodowej wśród miejscowej ludności. A już całkiem oszczercze było stwier-

dzenie o utworzeniu takich szkół w miejscowościach, gdzie prawie nie było ludności polskiej.

Na zapytanie Departamentu Policji Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Imperium Rosyjskiego o kwestię tajnego nauczania w guberni grodzieńskiej, poruszoną w „Moskiewskich Wiedomostiach”, gubernator 23 lutego 1909 r. pisał:

„Mam zaszczyt poinformować Departament Policji, że w guberni grodzieńskiej towarzystwo „Oświata” nie istnieje, ponieważ jeszcze w 1907 roku założyciele wspomnianego towarzystwa nie otrzymali zgody na jego rejestrację. W guberni prowadzona jest skrupulatna obserwacja powstających polskich tajnych szkół, prób ich urządzania szczególnie w tych miejscowościach, gdzie są fanatyczni księża, a nawet ziemianie Polacy. W minionym 1908 roku ujawniono pięć takich tajnych szkół, które zostały niezwłocznie zamknięte, a ich założyciele pociągnięci do odpowiedzialności”.

Według gubernatora, tendencji do otwierania tajnych polskich szkół w miejscowościach z przewagą ludności rosyjskiej nie ma. Najczęściej powstają one wyjątkowo, w zależności od przypadkowej obecności wśród miejscowej ludności grupy osób przesiąkniętych





FOTODUKLUB

### KOŚCIÓŁ PW. ŚWIĘTEJ TRÓJCY W ROSI

polsko-katolickim fanatyzmem i, oczywiście, nie bez akceptacji i ostrożnego udziału miejscowych księży. Polskie szkoły organizowane są w głębokiej konspiracji i często policji dość trudno je wykryć. W każdym razie wszystkie działania do walki z tym złem są podejmowane.

Nie będzie przesadą stwierdzenie, że polskie tajne szkoły działały we wrogim otoczeniu. Głównym ich celem było nauczanie czytania i pisania w języku ojczystym młodzieży polskiej w guberni grodzieńskiej i podtrzymanie w nich polskiej świadomości narodowej. Wszystkie inne oskarżenia pod ich adresem były bezzasadne. Oprócz tego sam gubernator i poniżej przytoczony donos przesłany na jego ręce świadczą, że szkoły i ich organizatorzy nauczyli się pracować w ramach obowiązującego w Imperium Rosyjskim prawa udowodnić ich niezgodną z przepisami działalność było sprawą dosyć trudną.

22 września 1910 roku przewodniczący Grodzieńskiej Szkoły Diecezjalnej w piśmie do gubernatora grodzieńskiego tak ocenił polską działalność oświatową:

„Jeżeli polska Macierz Szkolna i liczne towarzystwa oświatowe „Oświata” i im podobne nie funkcjonują jawnie, to tajnie z natężeniem robią one swoją sprawę

w celu polonizacji miejscowej białoruskiej i małoruskiej ludności wyznania rzymskokatolickiego”.

Przykładów, jak pisał przewodniczący Szkoły Diecezjalnej, można przytoczyć wiele. Na przykład pojawiają się pogłoski o istnieniu w majątku polskiego ziemianina polskiej szkoły. Zjawia się policja. Dowody są niezbite. Nauczycielka, 15–20 dzieci, książki, zeszyty itd. Tłumaczą, że to nie szkoła, że dzieci zostały zebrane do nauki modlitwy, oczywiście polskiej, rękodziela i prowadzenia domu. Z prawnego punktu widzenia złamanie prawa nie ma — oficjalnie szkoły polskiej nie ma, chociaż w rzeczywistości polska tajna szkoła istnieje i wytrwale robi swoją sprawę. Dalej, zbierają się dwa, trzy i więcej dziesiątków dzieci w domu księdza lub w kościele, uczą się czytać i pisać, arytmetyki po polsku, polskiej historii itp. Znowu ta sama historia. Doczepić się nie ma do czego. Wyjaśniają, że dzieci zbierają się na naukę religii, modlitw.

Wprowadzenie języka polskiego w rządowych i prywatnych szkołach początkowych w latach 1906–1914 w ówczesnej rzeczywistości z rzadkimi wyjątkami było niemożliwe. Zwierzchnik Kraju Północno-Zachodniego i gubernator grodzieński świadomie i celowo prowadzili politykę przymusowej rusyfikacji lud-

ności polskiej w guberni, ignorując przy tym ustawodawstwo rosyjskie. Wszystkie wymogi prawne dotyczące nauczania języka polskiego odrzucano pod różnymi pretekstami. Jedną z najważniejszych przeszkód na drodze rozwoju nauczania języka polskiego w szkołach początkowych był zakaz prowadzenia zajęć przez Polaków.

Przeszkoda ta istniała w związku z tym, że władze Kraju Północno-Zachodniego nie wystąpiły do rządu rosyjskiego z wnioskiem o jej zmianę, świadomie ignorując decyzję, podjętą 5 maja 1906 r. pod przewodnictwem generała-gubernatora Kistera. W związku z tym na słuszne żądania miejscowej ludności polskiej o wprowadzenie nauczania języka polskiego w szkołach początkowych w guberni dosyć często odpowiadano w następujący sposób:

„W dyspozycji dyrekcji obecnie nie ma odpowiednich kandydatów spośród osób narodowości rosyjskiej znających język polski i gruntownie władających językiem rosyjskim, których można byłoby mianować na nauczycieli języka polskiego”.

Władze Kraju Północno-Zachodniego nie dawały zgody na nauczanie języka polskiego nie tylko w szkołach rządowych, ale nawet w prywatnych, co więcej nawet nie pozwalano na wykładanie języka polskiego jako przedmiotu nieobowiązkowego.

Założyciel prywatnej żeńskiej szkoły handlowej w Brześciu Litewskim A.A. Sinkiewicz 24 września 1909 r. zwrócił się do Ministerstwa Handlu i Przemysłu o zezwolenie na włączenie w jego szkole do grupy nieobowiązkowych przedmiotów języka polskiego. Po długim rozpatrywaniu tej kwestii gubernator grodzieński w piśmie do ministra handlu z 19 stycznia 1910 roku wniosek Sinkiewicza odrzucił. Odmowę uzasadniał tym, że w brzeskiej szkole handlowej uczniom narodowości polskiej jest mniej niż innym na-



rodowości. Władze całkowicie zignorowały fakt, że Sinkiewicz prosił o zezwolenie na naukę języka polskiego dla 50 uczennic Polek, a nie dla 69 pozostałych dziewcząt wyznania prawosławnego i mojżeszowego.

Urzędnicy guberni grodzieńskiej, odmawiając zgody na naukę języka polskiego w szkołach rządowych, a nawet prywatnych, posunęli się jeszcze dalej – nie pozwalali nauczać języka polskiego również w warunkach domowych.

Na przykład 21 maja 1912 r. gubernator grodzieński pisał do *isprawnika* w Słonimiu:

„Polecam (...) oznajmić chłopom ze wsi Prudy w gminie Stara Wieś powiatu słonimskiego – Antoniemu i Ignacemu Machnaczm, Julianowi Iskrze, Janowi Sokolowskiemu i innym, że ich prośba o zgodę na prowadzenie w prywatnym domu wspólnego nauczania dzieci czytania i pisania po polsku została przeze mnie uznana za nie nadającą się do pozytywnego załatwienia”.

Oprócz Polaków organizatorami tajnych szkół narodowych w guberni grodzieńskiej w omawianym okresie byli również

Żydzi. I jedni, i drudzy w trybie administracyjnym w ramach obowiązującego prawa rosyjskiego byli prześladowani za działalność oświatową i pociągani do odpowiedzialności karnej. Jednak od tej zasady był jeden wyjątek. 23 października 1903 roku zwierzchnik Kraju Północno-Zachodniego wydał gubernatorowi grodzieńskiemu rozporządzenie następującej treści:

„Przy wykryciu tajnego nauczania urodzonych w zachodnich guberniach dzieci mahometan religii i modlitw na podstawie Koranu (...) spraw na podstawie ustawy z 3 kwietnia 1892 roku odtąd nie wszczynać”.

Na zakończenie należy podkreślić, że mimo przyjętego ustawodawstwa rosyjskiego częściowo liberalizującego podstawy dyskryminacyjnej polityki narodowościowej wobec Polaków w guberni grodzieńskiej i Kościoła katolickiego, władze Kraju Północno-Zachodniego i guberni grodzieńskiej czyniły wszystko, aby nadal stosować wcześniejsze przepisy i instrukcje ograniczające działalność oświatową i kulturalną ludności polskiej. Wiele z przyznanych przez manifest swobód religijnych w latach 1909–1914 zostało cofniętych.

Taktyka marszałka szlachty powiatu grodzieńskiego Mikołaja

Niewierowicza w kwestii wykładania języka polskiego w szkołach rządowych – nie zniechęcaj, ale nie zachęcaj – została odrzucona. Za podstawę w rozwiązywaniu kwestii polskiej przyjęto taktykę generałów-gubernatorów guberni grodzieńskiej Władimira Kistera i Franza Seyna, którą później stosowali zmieniający na stanowisku gubernatora kolejni urzędnicy carscy. Wychodzili oni z założenia, że szybciej można pogodzić się z istnieniem tajnych szkół, niż z zachęcaniem do unarodowienia szkoły kosztem rosyjskiej sprawy w Kraju Północno-Zachodnim.

Z dużym przekonaniem wierzyli, że wszelka pomoc we wprowadzaniu nauczania języka polskiego zamieni rosyjską szkołę rządową w polską. Dlatego całą politykę oświatową wobec Polaków konstruowano w taki sposób, aby nie dopuścić do wykładania języka polskiego nie tylko w szkołach rządowych, ale również w prywatnych, a tajne szkoły likwidowano metodami karnymi. Natomiast zalecano do nabożeństw w kościołach katolickich wprowadzać język rosyjski ■



OBRAZEK SYMBOLIZUJĄCY TAJNE  
NAUCZANIE

# Tadeusz Reytan obrońcą honoru Rzeczypospolitej



MIECZYSLAW JACKIEWICZ

**Bohaterem, o którym będzie mowa w artykule, jest Tadeusz Reytan, syn zamożnego ziemianina Dominika Reytana, herbu „Reytan”, podkomorzego nowogródzkiego i Teresy z Wołodkowiczów, unitki, siostry metropolity greckokatolickiego Felicjana Filipa Wołodkowicza (1697-1778).**

Urodzony 20 sierpnia 1742 roku w Hruszówce, majątku rodzinnym, położonym ok. 5 km na południe od miasta Lachowicze i 30 km na południe od Baranowicz. W XVIII wieku miejscowość ta znajdowała się w województwie nowogródzkim WKL. Reytanowie mieli korzenie niemieckie, w Wielkim Księstwie Litewskim pojawili się ok. 1600 roku i nosili nazwisko Reyten. Z biegiem lat ulegli całkowitej polonizacji, nazwisko pisali Reytan lub Rejtan. Majątek Hruszówka, należąca do dóbr Radziwiłłowskich, stała się własnością Reytanów w połowie XVII wieku.

Tadeusz ukończył Collegium Nobilium w Warszawie i, jak pisze Józef Szujski, poszedł z hufcem Kozaków do Konfederacji Barskiej. Walczył na Ukrainie, a po



TADEUSZ REYTAN

upadku konfederacji wrócił na rodziną Nowogródczynę i tam 22 marca 1773 r. w wieku 31 lat został wybrany na posła z województwa nowogródzkiego na sejm skonfederowany, działający w latach 1773–1775, powołany przez trzy ościennne mocarstwa zaborcze: Rosję, Prusy i Austrię w celu zatwierdzenia cesji terytorium Rzeczypospolitej w czasie I rozbioru Polski.

Sejm ten został zwołany na 19

kwietnia 1773 r. na wcześniejsze żądanie rosyjskiego posła nadzwyczajnego i ministra pełnomocnego Otto Magnusa von Stackelberga (1738-1800), posła pruskiego Geodeona Benoit i austriackiego Karla Revichkyego, posła pruskiego i austriackiego, którzy zamierzali przeprowadzić legalizację rozbiorów przez sejm. Jednocześnie mocarstwa utworzyły wspólny fundusz korupcyjny, z kasy którego miano



opłacać przychylność posłów i senatorów.

Już 16 kwietnia 60 przekupionych posłów i 9 senatorów zawiązało konfederację (związek), aby nie dopuścić do zerwania sejmku poprzez zastosowanie zasady *liberum veto* (uchwały konfederacji stanowione były większością głosów). Marszałkiem konfederacji koronnej (polskiej) został całkowicie oddany Rosji Adam Poniński, książę, urodzony w Warszawie w 1732 r., zmarł w 1798 r. Jako marszałka konfederacji Wielkiego Księstwa Litewskiego wyznaczono Michała Hieronima Radziwiłła (1744-1831), wojewodę wileńskiego. Zatem marszałkami sejmku byli Adam Poniński i Michał Hieronim Radziwiłł. Obradom sejmku przewodniczył Poniński, który jako jurgielnik, to jest sprzedawczyk, zdrajca za pieniądze, otrzymywał z ambasady rosyjskiej stałą roczną pensję w wysokości 24 000 dukatów.

Obradujący posłowie na Zamku Królewskim w Warszawie otoczeni zostali asystą wojska rosyjskiego. Posłowie z Wielkiego Księstwa Litewskiego Tadeusz Reytan, Samuel Korsak oraz Stanisław Bohuszewicz Minkowski stanęli na czele opozycji przeciwko sejmowi pod węzłem konfederacji i marszałkowi Ponińskiemu.

Oto ich nazwiska. Tadeusz Reytan, absolwent Collegium Nobilium, uczestnik Konfederacji Barskiej, poseł na sejm; Samuel Korsak herbu Lis (1745-1794), pułkownik husarski wojsk litewskich, członek Komisji Skarbowej Rzeczypospolitej Obojga Narodów, członek Rady Najwyższej Rządowej Litewskiej, także poseł na sejm; Stanisław Bohuszewicz (1751-1817), sędzia ziemski, pułkownik wojsk koronnych, poseł na sejm, później sędzia grodzki miński w 1792 roku.

Wsparli ich posłowie: Franciszek Jerzmanowski (1737-1802),



MAJĄTEK W HRUSZÓWCE NA OBRAZIE NAPOLEONA ORDY. 1866 R.

chorąży inowłodzki, burgrabia łęczycki; Stanisław Kożuchowski (ok. 1712-1776), podczaszy orłowski, konfederat barski; Rupert Dunin, stolnik brzeziński; Jan Tymowski (zm. 1783), podstarości i sędzia grodzki piotrkowski, stolnik sieradzki w latach 1776-1783; Józef Zaremba (ok. 1731-1774), generał-major wojsk koronnych, generał-adiutant króla, konfederat barski; Michał Radoszewski (zm. przed 16 marca 1783), kasztelan brzeziński; Ignacy Suchecki (zm. w 1803), stolnik czernihowski w 1754 roku, pułkownik powiatu piotrkowskiego w 1764 roku.

Pierwsza sesja sejmku rozpoczęła się 19 kwietnia 1773 r. na Zamku Warszawskim. Oto jak opisuje na podstawie pamiętników przebieg obrad historyk Józef Szujski (1835-1883): „Trzy dni przed rozpoczęciem Sejmu pod naciskiem Otto Magnusa Stackelberga, za poleceniem króla Stanisława Augusta Poniatowskiego i księcia Michała Czartoryskiego, podpisuje część Senatu, wchodząca do Rady Patriotycznej i 75 posłów oświadczenie piśmienne, że na Sejmie przystąpią do konfederacji (związku aprobującego rozbiór RP).

Taka wieść spotkała naszych nowogródzkich posłów u wstępu

ich publicznego zawodu, w gorzej formie, bo skonfederowani głosili, dla wypróbowania opinii, że konfederacja już stanęła. Zadaniem jedynym, jakie teraz padło udziałem uczciwym posłom było protestować przeciw konfederacji, nie dopuścić Ponińskiego do objęcia steru obrad (...), wypełnić zadanie nowogródzkiej instrukcji (to jest wskazówek dawanych posłom T. Reytanowi, S. Korsakowi i S. Bohuszewiczowi przez sejmik nowogródzki). Wypełnili je posłowie nowogródzcy i ich towarzysze (to jest wyżej wymienieni posłowie z Korony). W sali, przeznaczonej do obrad posłów na Zamku, ujrzeni wchodzący posłowie dwa taborety i dwie laski. W zwyczajowym Sejmie bywał jeden marszałek, alternatywnie Koroniarz lub Litwin: konfederacki Sejm wymagał dwóch marszałków, współnikiem Ponińskiego miał być Michał Radziwiłł. Zagail posiedzenie Stanisław Łętowski (?-1786), podkomorzy krakowski, wezwał Ponińskiego i Radziwiłła do zajęcia taboretów, wzięcia lasek marszałkowskich i przewodniczenia zgromadzeniu. Na scenę tę patrzyli z łoża posłowie trzech mocarstw i tłum arbitrów (arbitrami nazywano publiczność zebraną w łożach





**ZDRAJCY RZECZYPOSPOLITEJ: MARSZAŁKOWIE SEJMU ROZBIOROWEGO 1773–1775: ADAM PONIŃSKI I MICHAŁ HIERONIM RADZIWIŁŁ**

w czasie obrad). Poniński i Reytan wstają równocześnie, pierwszy, aby łaskę objąć, drugi, aby Ponińskiego do tego nie dopuścić.

Ani na marszałka, ani na konfederację nie pozwalam! – woła Reytan. – Zwołani tu jesteśmy przez Jego Królewską Mość na Sejm zwyczajny, nie godzi się zdradliwie postępować!

– Nie pozwalam i ja – odzywa się Korsak. Stał się rozruch na sali. Wśród wrzawy, porywając łaskę, woła Poniński: – Słyszę rzecz niesłychaną, że obrany przez 69 posłów marszałek do łaski dopuszczony nie jest. Nie o mnie tu chodzi, lecz o honor prowincji Koronnej okoliczność (69 posłów z Korony podpisało akt konfederacji, z WKL zaś tylko 7 Litwinów).

Koroniarz Dunin, poseł łączyci, wstaje i oświadcza, że konfederacje ustawą z 1768 roku są zniesione. (...) Głosy konfederatów (zwolenników rozdziału Rzeczypospolitej) domagają się odczytania przygotowanego aktu podziału Polski.

Litwa i Łęczyca protestuje. Łętowski chce oddać łaskę Ponińskiemu, groźne głosy wołają: – Mośpanie Łętowski! Zostań pan na

swoim miejscu – Zasiada Poniński wśród hałasu i zgielku.

– Nie możemy, bo nie ma drugiej łaski – uważa Łętowski.

– Każemy ją zrobić stolarzowi – odpowiada Reytan.

Powstaje scena prawdziwie tragiczna. Korsak, posłowie sieradzcy i nieznanego nazwiska poseł smoleński zaklinają Łętowskiego, aby zagaił sesję na sumienie i Boga. – Do nóg ci upadniemy! – Woła poseł smoleński. Korsak po dłuższej mowie tłumaczy nieprawość konfederacji. W tym czasie zjawil się w drzwiach Poniński i zawołał: – Odkładam sesję na jutro na godzinę 9-tą. – Wychodzi z łaską, za nim konfederaci. – I ja wychodzę także! – woła Reytan, unosząc na czele swoich drugą łaskę.

Nazajutrz (20 kwietnia) wczesnie w izbie (w sali sejmowej) stanął z Korsakiem i łączycikimi Reytan, pilnując taboretu, aby na nim nie zasiadł Poniński.

Poniński na posiedzenie Sejmu nie przyszedł. Wówczas Myszewski, poseł wyszegrodzki, wezwał Łętowskiego jako najstarszego posła, aby zagaił sesję. Poparł go Reytan.

– Nie mogę zagaić – odpowie-

dział Łętowski – zagailem wczoraj, dziś mamy marszałka. – Nie mamy marszałka! – woła kilkunastu głosów.

W Sali sejmowej rozpoczęła się wrzawa i posłowie powoli zaczęli wychodzić na zewnątrz. Tylko Reytan „ostrymi słowami, jak pisze Szujski, wystąpił przeciw gwałtownikowi Ponińskiemu. Nastala cisza wszyscy zamilkli, lękając się marszałka Ponińskiego. Wreszcie Łętowski dał się uprosić i przeniósł sesję na trzeci dzień (21 kwietnia) na godzinę 6-tą rano”.

Tymczasem Poniński przygotował akt rozdziału Rzeczypospolitej. Piechota rosyjska i husarzy pruscy zaciągnęli straż przed domem Ponińskiego. Ten zaś przygotował pozew Reytanowi przed sąd konfederacki za wszczynanie tumultów w sali sejmowej, przywłaszczenie łaski marszałka.

„21 kwietnia – pisze dalej J. Szujski, straż marszałkowska otoczyła salę sejmową, nie dopuszczając widzów. O siódmej rano weszli posłowie: Reytan, Korsak, Zaremba, Radoszewski, Suchecki, Tymowski, Dunin, Kożuchowski, Jerzmanowski, Wołodkowicz, Bulharyn; Bohuszewicz niósł łaskę li-



tewską. Ledwo ich wpuściła straż marszałkowska, nacisk tłumu był tak wielki, że do Sali ledwo się wciśnęli. Minęły dwie godziny, a skonfederowani posłowie nie przybywali. O dziewiątej przyniósł woźny pozew Reytanowi. – Nie uznaje ani marszałka, ani sądu – odpowiedział Reytan. Korzystając z czasu spisali obaj nowogródzcy posłowie protest przeciw konfederacji, zaciągnięcia warty i pozwowi. Korsak zaniósł ją do grodu, ale gród przyjął jej nie chciał.

Uderzyła dwunasta, gdy skonfederowani, którzy cały ranek stawili na naradzie u marszałka, a obecnie od króla, którego do konfederacji wzywali, powracali, zapelniając całą salę sejmową. Ponińskiego nie było; zagroziwszy rano, pragnął on teraz zgody z opozycją i w tym celu wysłał Dzierzbickiego do Dunina, następnie zaś niewiadomego nazwiska osobę, do samego Reytana. Próby porozumienia z Reytanem i jego zwolennikami nie doszły do skutku. Posłowie opozycyjni zaklinali posłów krakowskich, aby sejm zagaili. Na utarczках i pustych wystąpieniach doszło do wieczora. Dopiero pod wieczór zjawił się na sali sejmowej Marcin Lubomirski, poseł sandomierski, niegdyś konfederat barski, zaś obecnie towarzysz Ponińskiego i oświadczył zebranym, że marszałek Poniński sesję odwołuje. Skonfederowani posłowie ruszyli ku drzwiom. Gdy krzyki nie pomogły, aby pozostali w sali, rozkrzyżował się we drzwiach Reytan: za drzwiami ściśniętą falangą, tłocząc się namyślnie, stanęli widzowie miejscy. Nie miawszy nic w ustach od siódmej rano, zszarpany walką, upadł Reytan, zaklinając na imię Boga i ojczyzny, aby się wstrzymano. Straż marszałkowska tymczasem kolbami utorowała drogę widzom z miasta, a skonfederowani posłowie przeszli przeskakując przez Reytana lub go obchodząc”.

Reytan i protestujący pozostali



HISTORYK JÓZEF SZUJSKI. FOT. WALEREGO RZEWUSKIEGO. ZE ZBIORÓW POLONA.PL

na noc w sali sejmowej, aby utrzymać prawną ciągłość sesji, ale z jedenastu protestujących pozostało pięć posłów, sześć rozeszło się do gospód. W nocy poseł Karaś przyniósł posiłek Reytanowi, którego ten nie przyjął. W późnej już nocy udał się do posłów Stackelberg z prośbą, aby doń na rozmowę przyszedli. – Przyjechaliśmy na Sejm – odpowiedzieli – abyśmy mówili głośno, a nie, abyśmy sekretne odbywali konferencje. – Po naradzie koledzy Reytana wyszli do Stackelberga. Reytan pozostał. Stackelberg groził, ale obszedł się z posłami z wielkim szacunkiem. Obecny jen. Aleksander Bibikow (1729-1774), chwalać Reytana rzekł: – On godzien, aby z wszystkich zdjąć order i jemu na piersiach zawiesić. Po powrocie posłowie znaleźli salę sejmową zamkniętą i doczekali rana na scho-

dach przed drzwiami do sali.

Reytan dowiedział się, że król Stanisław August Poniatowski 22 kwietnia Radę Senatu zwołał, a o godzinie drugiej oświadczył delegacji konfederackiej, że się z konfederacją łączy, tj. zgadza się na rozbiór Polski.

Reytan, na głodną śmierć narażony, oświadczył konfederackim posłom, odwiedzającym go, że gotów w sali przesiedzieć sześć niedziel, to jest czas sejmu ordynaryjnego. O trzeciej po południu doszła do niego wieść, że król dołączył do konfederacji. Posłowie łączący go opuścili. On sam wyszedł z sali przed dziesiątą wieczór. Rola posła nowogródzkiego była skończona, walczył o sejm wolny, jak go król uniwersalem zwołał, opuścił go, gdy król słowo swoje złamał. Jenerał pruski Rupert Scipio von Lentulus, który miał po-





KAPLICA GROBOWA REYTANÓW W HRUSZÓWCE - MIEJSCE POCHÓWKU TADEUSZA REYTANA

winszować mu szlachetności, dał Reytanowi straż bezpieczeństwa przed napaściami Ponińskiego. W ich asyście chodził później po Warszawie.

Taka jest krótka i wierna historia wystąpienia Reytana, zebrana z dwóch współcześnie na miejscu pianych diariuszów i korespondencji prywatnych. Tyle o bohaterstwie Tadeusza Reytana z Hruszówki wiemy od historyka Józefa Szujskiego.

Znanymi zwolennikami przeprowadzenia rozbioru byli: Adam Poniński, Michał Hieronim Radziwiłł, Jan Tarnowski, biskupi Andrzej Młodziejowski oraz Ignacy Jakub Massalski, a także prymas Polski Antoni Kazimierz Ostrowski.

Sejm wyłonił ze swojego grona 99-osobową delegację, składającą się z całkowicie zaufanych i kontrolowanych przez zaborców posłów i senatorów, której zadaniem było podpisanie traktatów secesyjnych. 18 września 1773 r. delegacja podpisała traktaty podziałowe z przedstawicielami mocarstw. 30 września sejm zatwierdził traktat podziałowy.

Po sejmie rozbiorowym Reytan wyjechał do Hruszówki, nie założył rodziny, odsunął się od życia publicznego, zamieszkał nie we dworze, lecz w jednej z dwóch oficyn, zwanej „Murowanką”. W jej dwóch pokojach przebywał przez 5 lat, pisząc książkę zatytułowaną *O moim postowaniu na sejm*. Popadł w obłęd i 8 sierpnia 1780

roku, mając zaledwie lat 38 popełnił samobójstwo, wydało mu się, że przyszli go aresztować rosyjscy żołnierze i wtedy podciął sobie żyły okiennym szkłem. Został pochowany w dworskim ogrodzie, w miejscu zwanym „Pod grabem”, bowiem samobójca nie mógł spocząć w lachowickim kościele, o co zabiegała rodzina ani na katolickim cmentarzu. Nawet po śmierci nie znalazł spokoju: jego trumna była wielokrotnie beczeszczona.

Szczątki Tadeusza Reytana odkryto w okresie II Rzeczypospolitej w 1930 r. w obmurowanym ceglą grobie w miejscu zwanym „Pod grabem” zlokalizowanym w pobliżu dworu, na które wskazywali okoliczni mieszkańcy. Następnie szczątki przeniesiono do kaplicy. Polscy naukowcy, wśród których byli m.in. antropolog Kazimierz Stołyhwo i historyk sztuki Stanisław Lorentz, nie potwierdzili wówczas autentyczności miejsca pochówku i szczątków Tadeusza Reytana. Zdaniem historyka Jerzego Michalskiego badania szczątków z Hruszówki w 1930 roku nie doprowadziły do jednoznacznej konkluzji, czy są one Tadeusza Reytana.

Wkrótce po śmierci rozpowszechnił się w Polsce kult jego postaci. Portrety Reytana pojawiały się na licznych rycinach jako symbol prawdziwego patrioty. Sejm Czteroletni, działający w latach 1788-1792, uczcił pamięć Tadeusza Reytana, zawierając to w następujących słowach: „Mój król, za zgodą skonfederowanych Rzeczypospolitej stanów, w tej porze, gdzie przywróceniem sił Rządu Rzeczypospolitej (...) mamy wdzięczną czułość długiem pamięci tego szanownego Polaka”. Jan Matejko w 1866 roku namalował obraz *Tadeusz Reytan. Upadek Polski*, ponadto Tadeusz Reytan jest bohaterem opowiadania zawartego w zbiorze: *Pamiętki J. Pana Seweryna Soplicy, człowieka parnamskiego*



Henryka Rzewuskiego z 1839 r. Imię Reytana nosi znane z patriotycznych tradycji, założone w 1905 r. VI Liceum Ogólnokształcące im. Tadeusza Reytana w Warszawie, Szkoła Podstawowa w Bączalu Dolnym (założona w 1885) oraz Zespół Szkół nr 2 im. Tadeusza Reytana w Rzeszowie.

Polski bard Jacek Kaczmarski poświęcił Reytanowi swoją piosenkę pt. *Reytan, czyli raport ambasadora*, wydaną na albumie *Muzeum* w 1981 roku, która jest inspirowana obrazem Jana Matejki i opowiada o wydarzeniach w Sejmie z punktu widzenia rosyjskiego ambasadora. Dla ciekawych podaję niżej treść tej piosenki:

Wasze wieliczeństwo, na wstępie śpieszę donieść:  
Akt podpisany i po naszej myśli brzmi.  
Zgodnie z układem wyłom w Litwie i Koronie  
Stał się dziś faktem, czemu nie zaprzeczy nikt.  
Muszę tu wspomnieć jednak o gorszącej scenie,  
Której wspomnienie budzi we mnie żal i wstręt,  
Zwłaszcza że miała ona miejsce w polskim sejmie,  
Gdy podpisanie paktów miało skończyć się.  
Niejaki Rejtan, zresztą poseł z Nowogrodu,  
Co w jakiś sposób jego krok tłumaczy mi,  
Z szaleństwem w oczach wszecz wyciągnął się

na progu

I nie chciał puścić posłów w uchylone drzwi.  
Koszulę z piersi zdarł, zupełnie jak w teatrze,  
Polacy – czuły naród – dali nabrać się:  
Niektórzy w krzyk, że już nie mogą na to patrzeć,  
Inni zdobyli się na litościwą łzę.  
Tyle hałasu trudno sobie wyobrazić!  
Wzniesione ręce, z głów powyrywany klak,  
Ksiądz Prymas siedział bokiem,  
nie widziałem twarzy,

*Evidemment*, nie było mu to wszystko w smak.  
Poniński wzywał straż – to lajdak jakich mało,  
Do dalszych spraw polecam z czystym sercem go,  
Branickij twarz przy wszystkich dłońmi zakrył całą,  
Szczęsnyj-Potockij był zupełnie *comme il faut*.

I tylko jeden szlachcic stary wyszedł z sali,  
Przewrócił krzesło i rozsypał monet stos,  
A co dziwniejsze, jak mi potem powiadali,  
To też Potockij! (Ale całkiem *autre chose*).

Tak *à propos*, jedna z dwóch dam mi przydzielonych  
Z niesmakiem odwróciła się wołając – Fu!  
Niech ekscelencja spojrzysz jaki owłosiony!  
(Co było zresztą szczerą prawdą, *entre nous*).  
Wszyscy krzyczeli, nie pojąłem ani słowa.

Autorytetu władza nie ma tu za grosz,  
I bez gwarancji nadal dwór ten finansować  
To może znaczyć dla nas zbyt wysoki koszt.  
Tuż obok łoży, gdzie wśród dam zająłem miejsce,  
Szaleniec jakiś (niezamożny, sądząc z szat)



GLĄZ POŚWIĘCONY PAMIĘCI TADEUSZA REYTANA W HRUSZÓWCE

Trójbarwną wstążkę w czapce wzniośł  
i szablę w pięści –  
Zachodnich myśli wpływu niewątpliwy ślad!  
Tak, przy okazji – portret Waszej Wysokości  
Tam wisi, gdzie powiesić poleciłem go,  
Lecz z zachowania tam obecnych można wnosić,  
Że się nie cieszy wcale należyta czcía.  
Król, przykro mówić, też nie umiał się zachować,  
Choć nadal jest lojalny, mogę stwierdzić to;  
Wszystko, co mógł – to ręce do kieszeni schować,  
Kiedy ten mnisi lis Kollataj judził go.  
W tym zamieszaniu spadły pisma i układy.  
– Zdrajcy! – krzyczano, lecz do kogo, trudno rzec.  
Polityk przecież w ogóle nie zna słowa „zdrada”,  
A politycznych obyczajów trzeba strzec.  
Sklócony naród, król niepewny, szlachta dzika  
Sympatie zmienia wraz z nastrojem raz po raz.  
Rozgrywka z nimi to nie żadna polityka,  
To wychowanie dzieci, biorąc rzecz *en masse*.  
Dlatego radzę: nim ochłoną ze zdumienia  
Tą drogą dalej iść, nie grozi niczym to;  
Wygrać, co da się wygrać! Rzec nie bez znaczenia,  
Zanim nastąpi europejskie *qui pro quo*! ■



# Żydowski pułk w armii Bułak-Bałachowicza



MIKOŁAJ IWANOW

**Polskie Kresy Północno-Wschodnie, sporą część których zajmuje obecnie niepodległa Białoruś, na przełomie XIX i XX wieków były najgęściej zaludnionym przez Żydów zakątkiem świata. Według rosyjskiego spisu powszechnego 1897 r., stanowili oni 14% ludności.**

W miastach i miasteczkach Białorusi było ich jeszcze więcej. Przodował tu Pińsk z prawie 80-procentową przewagą Żydów nad ludnością chrześcijańską. Na całym terytorium dzisiejszej Białorusi trudno było znaleźć miasto, w którym Żydzi nie stanowiliby większości. W Mińsku było ich w tym okresie ponad 50%.

Jedną z przyczyn tak znaczącej reprezentacji Żydów wśród miejscowej ludności był stosunkowo tolerancyjny stosunek do nich większości chrześcijańskiej ludności mimo wyraźnie antysemitkiej polityki caratu. Wielka rewolucja rosyjska 1917 roku przyniosła Żydom jednak niewymierne cierpienia. Jednym z dramatycznych epizodów historii Żydów, zagrażających ich istnieniu, była rosyjska wojna domowa, podczas której według różnych obliczeń zginęło od 150 do 200 tys. Żydów. Większość tych ofiar wcale nie miała na sobie czarnych skórzanych kurtek



GENERAL STANISŁAW BUŁAK-BAŁACHOWICZ

żydowskich bolszewickich komisarzy, mimo aktywnego udziału Żydów w rewolucji bolszewickiej. Żydzi-komisarze Armii Czerwonej i współpracownicy złowieszczey Czeki Dzierżyńskiego – to zaledwie mały odsetek ofiar żydowskich z tego okresu. Przeważającą większość stanowiła bezbronna żydowska ludność małych miasteczek Ukrainy i Białorusi, którą przeciwnicy bolszewików i sami

bolszewicy masowo mordowali i grabili w odpowiedzi na rzekomo żydowski charakter nowej władzy sowieckiej.

Pogromy żydowskie urządził prawie wszyscy bez wyjątku uczestnicy wojny domowej. Towarzyszyły one ochotniczej białej armii generała Denikina, ukraińskim jednostkom Siemiona Petlury, armii admirała Kolczaka i prawie wszystkim bez wyjątku oddzia-



lom armii białych. Paradoksalnie splamila siebie urządzaniem pogromów żydowskich również Armia Czerwona. Najbardziej znane z tych haniebnych działań to mordy bezbronnej żydowskiej ludności latem 1920 r. przez Pierwszą Armię Konną pod dowództwem Siemiona Budionnego w czasie cofania się spod Lwowa pod naciskiem zwycięskich wojsk polskich. Za udział w pogromach dowództwo armii zmuszone było rozwiązać w całości jedną z dywizji Pierwszej Konnej, 153 czerwonych żołnierzy, którym udowodniono udział w pogromach, zostało rozstrzelanych.

Winni przelania niewinnej krwi żydowskiej również są żołnierze jednego z najbardziej znanych bohaterów walki o niepodległość Białorusi Stanisława Bułak-Bałachowicza. Sam generał Bułak-Bałachowicz do dzisiaj jest odbierany przez wielu badaczy jako skrajny antysemita, wykorzystujący pogromy dla walki ze swymi przeciwnikami politycznymi. Bułak-Bałachowicz nadal uchodzi za anarchizującego, charyzmatycznego przywódcę, niesamowitego wielbiciela walki jako takiej, dla którego celem nadrzędnym była walka sama w sobie – bez względu na cel i jej charakter. W latach 1919-1920 oddziały pod jego dowództwem były sprawcami licznych pogromów żydowskich we wschodniej części Rosji, na Białorusi i Kresach Wschodnich odradzającej się Polski. Są jednak dokumenty historyczne, świadczące o tym, że sprawa ta wyglądała inaczej.

Stosunek generała Stanisława Bułak-Bałachowicza wobec Żydów budzi wiele wątpliwości i kontrowersji. Jak świadczą dokumenty archiwalne, był to stosunek dwoiści: chciał być obrońcą Żydów przed pogromami, jednocześnie zaś wykorzystywał antysemityzm jako skuteczną broń w walce z bolszewizmem. Owa dwoiść „bat’ki” Bałachowicza doprowadziła do powstania jesienią 1920 roku w jego wojsku specjalnego oddziału, nazwanego w celach propagan-

dowych „pulkim żydowskim” pod dowództwem porucznika Cejtłina. Główne zadanie tej jednostki polegało na obronie ludności żydowskiej przed pogromami urządzonymi przez inne oddziały jego armii.

Rozgrywanie karty żydowskiej po nowemu przez Bułak-Bala-

ściańska brygada piechoty i wiele innych mniejszych oddziałów. Ogółem pod sztandarami generała Bałachowicza zebrало się ponad 20 tys. żołnierzy.

Natarcie tych wojsk rozpoczęło się 6 listopada 1920 roku. Zajęta walkami na Krymie z białą armią



**SPORĄ CZĘŚĆ MIESZKAŃCÓW KRESOWYCH MIAST I MIASTECZEK STANOWIŁA LUDNOŚĆ ŻYDOWSKA**

chowicza było wynikiem nowego sojuszu „bat’ki” z Borysem Sawinkowem, jednym z liderów rosyjskich eserowców, zdecydowanym przeciwnikiem pogromów. Razem przystąpili oni do tworzenia „Rosyjskiej ochotniczej armii ludowej”. Sawinkow – jako główny pomysłodawca tej idei – w ten sposób próbował ożywić ideę odbudowania demokratycznej Rosji, niszczonej przez bolszewików.

Tym razem pod sztandary Bułak-Bałachowicza na białoruskie Polesie w rejon Łunińca – Mikaszewicze ściągnęły się wszystkie niedobitki wojny domowej w Rosji. Dla wielu z tych zawodowych żołnierzy walka w szeregach oddziałów Bałachowicza była ostatnią szansą udziału w kolejnej bitwie antybolszewickiej, stanowiącej sens ich życia. Formowanie nowej armii Bałachowicza zostało zakończone przed 6 listopada 1920 r. W jej skład wchodziły trzy dywizje piechoty i jedna dywizja kawalerii, pułk kozaków dońskich, pułk kawalerii kaukaskiej, osobna wło-

generała Wrangla Armia Czerwona nie była w stanie przeciwstawić się „ochotniczej ludowej armii” Bałachowicza regularnych jednostek. Część wysłanych do walki jednostek przeszła na stronę Bałachowicza, inne zaś w popłochu cofały się w głąb kraju. Niespodziewanie wojska Sawinkowa i Bałachowicza opanowały dość spory obszar na południu Białorusi. Pod kontrolą ich armii znalazły się takie miasta jak Sluck, Turów, Rzeczyca, Petryków, Mozyrz i inne. Prawie wszędzie – w miastach i miasteczkach – szlakowi bojowemu bałachowców towarzyszyły pogromy żydowskie.

Zwyczajną praktyką podczas pogromów było wymuszanie kontrybucji od żydowskiej ludności. W Petrykowie dowódcy jednostek Bałachowicza, którzy opanowali miasto 17 listopada, wymusili na Żydach 100 tys. rubli kontrybucji. Kwota ta została natychmiast zapłacona. Pogrom domów żydowskich jednak znowu został urządzony. Dopiero po zapłaceniu 500 tys. rubli pogrom ustał. Do



BORYS SAWINKOW

Kopatkiewicz wojska Bułak-Bałachowicza wkroczyły tylko na jeden dzień, ale i tu w czasie pogromu Żydzi musieli zapłacić ponad pół miliona rubli.

Najgorszego pogromu dokonano w mieście Turów, gdzie ponad 4000 miejscowych Żydów zgrabiono cały majątek, 71 Żydów zostało zabitych, ponad 100 kobiet zgwałcono. W Mozyrzu (największym żydowskim mieście regionu – ok. 11 tys. żydowskiej ludności) ofiarami pogromu stały się 33 osoby. W Petrykowie w wyniku pogromu po wkroczeniu wojsk Bułak-Bałachowicza zginęło 45 Żydów, ponad 100 kobiet zgwałcono.

Niewątpliwie, odpowiedzialność za te pogromy ponosi Stanisław Bułak-Bałachowicz. Ale czy był on ich inspiratorem? Czy swoimi rozkazami sprzyjał im?

Dokumenty archiwalne, w których posiadaniu jesteśmy, świadczą o tym, że pogromy żydowskie odbywały się wbrew woli dowódcy „armii ochotniczej”. Bandyckie wybryki części żołnierzy niewątpliwie obniżały zdolności bojowe jego oddziałów i sprzyjały bolszewikom. W większości były wyrazem poczucia bezkarności i bezradności u żołnierzy poszcze-

gólnych oddziałów, a sami Stanisław Bułak-Bałachowicz i Borys Sawinkow robili co mogli, aby tym zbrodniom zapobiec.

W wojsku Bałachowicza panowały wyraźne nastroje antyżydowskie, Sawinkow i Bułak-Bałachowicz byli po prostu wobec nich bezradni. Ich działania w celu zapobiegania pogromom przypominają walkę Don Kichota z wiatrakami. Jednak, jak świadczą dokumenty, były one niekiedy skuteczne.

W celu walki z nastrojami antysemitycznymi w szeregach swojej własnej armii i w celu przełamania wrogości ze strony miejscowej ludności żydowskiej Stanisław Bułak-Bałachowicz podjął decyzję o utworzeniu pułku żydowskiego. Na czele tego pułku zdecydowano postawić porucznika Cejtlina.

Cejtlin, były oficer armii rosyjskiej i były „komandir” Armii Czerwonej, dostał się do polskiej niewoli, wówczas wyraził zgodę walczyć z bolszewikami. Został przyjęty jako ochotnik do armii Bułak-Bałachowicza. Należał do partii lewych eserowców i znalazł Borysa Sawinkowa. Latem 1918 r. Cejtlin był jednym z uczestników antybolszewickiego powstania

w Jarosławiu pod dowództwem Sawinkowa, krwawo stłumionego przez bolszewików. Dlatego Sawinkow wystąpił jako osobisty protektor idei stworzenia żydowskiego pułku i mianowania jego dowódcą Cejtlina.

Początkowo planowano przyjąć do tego pułku około 900 miejscowych Żydów. Na terenach zajętych przez wojska Bułak-Bałachowicza zgłosiło się do żydowskiego wojska zaledwie około 300 osób. Większość z nich spodziewała się, że w szeregach żydowskiej jednostki wojskowej będzie w stanie stanąć w obronę swej rodziny i przeszkodzić pogromom. Nadzieje te nie były próżne. Wszędzie, gdzie wkraczał Cejtlin ze swoimi żołnierzami, pogromów zaprzestawano. Aktywnie sprzyjał temu sam Bałachowicz, który w swych wystąpieniach publicznych zachęcał młodych Żydów do zapisywania się do pułku Cejtlina.

Po raz pierwszy z podobną propozycją Stanisław Bułak-Bałachowicz i Borys Sawinkow wystąpili na specjalnie zwołanym zebraniu przedstawicieli społeczności żydowskiej jeszcze przed wymarszem „Rosyjskiej ludowej armii ochotniczej” na Białoruś dn. 20 października w Pińsku. Według generała, jedynym skutecznym sposobem oczyszczenia się Żydów od komunizmu może być ich masowe wstąpienie do jego wojska i wydanie komunistów żydowskich. Bałachowicz również dodał, że w jego sztabie odbyła się narada, na której on rozkazał każdemu ze swych wyższych oficerów aktywnie walczyć z pogromami. Walka z pogromami musi być przede wszystkim sprawą samych Żydów, stwierdzał on, dlatego tak ważnym jest stworzenie żydowskiej jednostki w składzie jego wojska. Na tym zebraniu w Pińsku po raz pierwszy u boku Bułak-Bałachowicza występował porucznik Cejtlin, planowany na dowódcę Bałachowskiego żydowskiego wojska.

Bałachowicz konsekwentnie bronił idei obrony Żydów przed pogromami rękami samych Żydów



i po rozpoczęciu natarcia. W Turowie urządzono prawdziwy spektakl w celu nawoływania Żydów do przyłączenia się do jednostki Cejtlina. Na centralny plac miasta zwołano miejscową ludność na pokazową kaźń trzech wykrytych żydowskich komunistów. W momencie, kiedy na ich szyje zostały narzucone pętle, na placu pojawił się Bałachowicz i powiedział, że ich ulaskawia, bowiem zgodzili się oni wstąpić do żydowskiego pułku Cejtlina. Bałachowicz, wedle relacji świadków, powiedział: „Byliście wczoraj komunistami i trzeba było was za to rozstrzelać, ale dziś jesteście syjonistami i wstępujecie do naszej armii. Będzie wami dowodził nasz oficer-Żyd”.

W Mozyrzu Stanisław Bułak-Bałachowicz i Borys Sawinkow wystąpili na zebraniu ludności żydowskiej zwołanym w budynku miejscowego gimnazjum. W swym przemówieniu generał stwierdził: „Dzięki Bogu, że jesteście wszyscy żywi i zdrowi. To, co się stało w moment wkroczenia moich oddziałów do miasta, tłumaczy się jedynie prowokacją czerwonoarmistów, którzy przeszli na naszą stronę. Ja i moi żołnierze nie ponosimy żadnej winy. Zapewniam was. Ja nie prześladowuję żadnego narodu, a walczę jedynie z komunistami, i to tylko z ideowcami”. Na koniec swego wystąpienia Bułak-Bałachowicz skrytykował również Cejtlina. Stwierdził, że Cejtlin miał za zadanie razem ze swymi żydowskimi żołnierzami pierwszy wstąpić do miasta i zapobiec pogromowi. Jednak „stchórzył”, i teraz ma za to odpowiadać. Bałachowicz zapowiedział okazanie pomocy materialnej rodzinom ofiar pogromu i zapewnił zebranych, że więcej takie sytuacje się nie powtórzą.

Borys Sawinkow w swym wystąpieniu przypomniał, że Bułak-Bałachowicz od razu po otrzymaniu informacji o pogromie wydał rozkaz o rozstrzelaniu na miejscu zatrzymanych sprawców. Według opinii Sawinkowa, Żydzi są winni szerzeniu się bolszewizmu. Ich



SZTAB GEN. STANISŁAWA BULAK-BALACHOWICZA. BRZEŚĆ NAD BUGIEM. 1920 R.



MARSZAŁEK JÓZEF PIŁSUDSKI W TOWARZYSTWIE WOJSKOWYCH, W TYM TEŻ BULAK-BALACHOWICZA

udział w ruchu bolszewickim jest znaczny, a w Rosji nie ma rodziny, która by w ten czy inny sposób nie ucierpiała od bolszewików. Obowiązek uczciwych Żydów, według Sawinkowa, polega na wychowywaniu swych dzieci w taki sposób, aby nigdy nie zostały komunistami.

Reakcja sali była różna. Część obecnych była zdania, że dla Żydów służba w jednym wojsku z uczestnikami pogromów, z tymi, kto wcho-

raja ich zabijał, jest nie do przyjęcia. Inni liczyli, że wspieranie Cejtlina i jego wojska jest jedyną gwarancją przeciwko dalszym pogromom.

Mimo wzmożonej kampanii propagandowej napływ ochotników do pułku Cejtlina był poniżej oczekiwań Bałachowicza. Większa część powołanych na służbę pozostawała w jego składzie kilka dni i w momencie rozpoczęcia natarcia Armii Czerwonej rozchodziła się





**ŻOŁNIERZE Z ODDZIAŁU ROZPOZNANIA KONNEGO WOJSKA STANISŁAWA BULAK-BALACHOWICZA. BRZEŚĆ NAD BUGIEM. 1920 R.**

po domach. Sam Cejtlin wyglądał dość dziwnie. Był ubrany w polski mundur wojskowy, na głowie miał bialo-niebieską okrągłą czapkę wojskową z dużym „mogen Dawidem”. Jego żołnierze byli ubrani bardzo różnie, ale każdy miał bialo-niebieską opaskę z gwiazdą Dawida. Według relacji świadków, Cejtlin był Żydem wierzącym, który zawsze dokładnie się modlił. W każdym mieście zatrzymywał się u miejscowego rabina i przez niego próbował wpływać na stosunek miejscowej ludności żydowskiej do balachowców. W rozmowach prywatnych stwierdzał, że sam Balachowicz nie jest antysemitą i robi wszystko, żeby zapobiec pogromom, winę za które ponosi jego najbliższe otoczenie.

W każdym prawie mieście Cejtlin próbował nawiązać kontakt z miejscowymi syjonistami i z ich pomocą jednoczyć ludność żydowską wokół idei żydowskiego wojska u boku generała Bułak-Balachowicza. Ideę syjonistyczną uważał on za najlepszy środek w celu przewyciężenia wśród Ży-

dów nastrojów prokomunistycznych. W jednej ze swych licznych odezw Cejtlin pisał: „Bracia-Żydzi! Nadszedł czas określić się ostatecznie. Cały świat przekonał się, jaką krzywdę wyrządzili narodowi żydowskiemu odpadki społeczeństwa żydowskiego w postaci komisarzy bolszewickich. My, prawdziwe dzieci Izraela, rozumiemy, że wśród komisarzy są nie tylko Żydzi, ale również sporo chrześcijan. Dziś, w okresie wytężonej walki z komunizmem, wściekły naród nie rozróżnia tych kwestii. Dlatego palą się żydowskie miasteczka, leje się niewinna żydowska krew. Biada naszemu narodowi żydowskiemu, kiedy on nie zrozumie tego wszystkiego i nie zjednoczy się w walce przeciwko komisarzom”.

Pochód białoruski „ochotniczej armii” trwał niecały miesiąc. Pod koniec listopada 1920 r. wojsko Bułak-Balachowicza zostało pod naciskiem przeważających sił Armii Czerwonej zmuszone do wycofania się do strefy neutralnej. Cejtlin próbował zmienić barwy swego oddziału i porozumieć się z bol-

szewikami. Innymi słowy, zrobić to, co kilkakrotnie robił sam Bułak-Balachowicz podczas rosyjskiej wojny domowej. Prawdopodobnie miał na to zgodę samego „bat’ki”. Wycofując się na terytorium II Rzeczypospolitej Balachowicz mianował Cejtlina komendantem miasta Turowa, aby zapobiec dalszym pogromom przez cofające się jednostki swej armii. Cejtlin ze swymi żydowskimi żołnierzami rzeczywiście do żadnego pogromu nie dopuścił. Liczył przy tym na to, że jego „zasługi” w sprawie obrony miejscowych Żydów zostaną uznane przez bolszewików jako okoliczność łagodząca. Jednak się przeliczył. Został aresztowany i skazany przez sąd wojskowy na rozstrzelanie. Wkrótce jednak został ułaskawiony. Dalszy jego los jest prawie nieznan. Prawdopodobnie przekroczył on pobliską granicę i ukrył się w Polsce. Istnieją poszlakowe informacje, że udało mu się wyemigrować do Palestyny, gdzie dzielnie walczył w obronie ludności żydowskiej w czasie powstania arabskiego. Zginął w walce ■



# Z innego punktu widzenia



MAURYCY FRACKOWIAK

**W dniu 22 stycznia 1943 r. o godzinie 10. w Janowie Poleskim, na starym cmentarzu żydowskim, ustawiono nad wykopanym rowem 34 Polaków przywiezionych z Pińska. Wyrokiem niemieckiego sądu polowego zostali skazani na śmierć przez rozstrzelanie.**

Mieli zatłkane usta i skrępowane drutem dłonie. Tuż przed egzekucją, jeden z żandarmów policzył skazańców i wyszło mu, że jest ich 34 zamiast 30. Jego kolega wyciągnął losowo z szeregów czterech nadliczbowych. Tym czterem kazano cofnąć się o dwa kroki. Stali i widzieli, jak Niemcy rozstrzelują pozostałych. W grupie ocalałych znalazł się Leon Paszkiewicz, Tomasz Czerwiakowski i człowiek o nazwisku Luge.

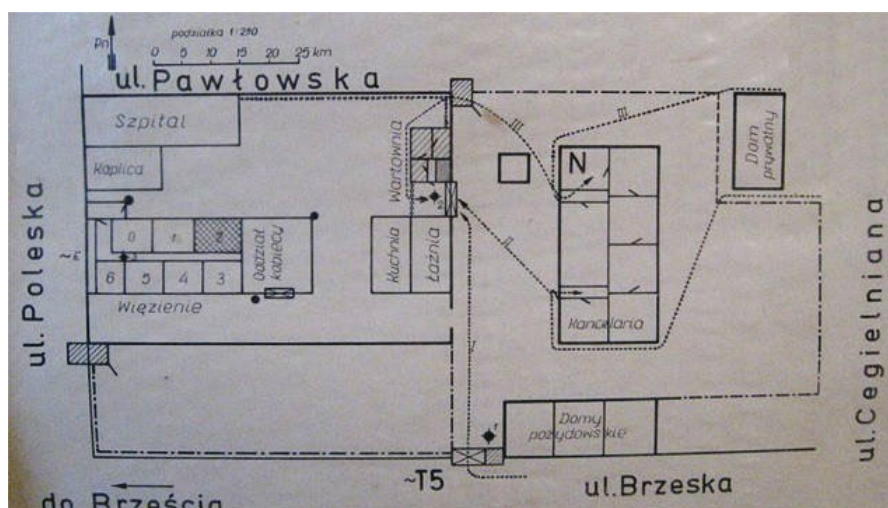
Jak doszło do zbrodni? Otóż Janów Poleski leży w pobliżu Pińska, w którym pod okupacją niemiecką utworzono zakonspirowaną placówkę Armii Krajowej, pod kryptonimem „Wachlarz”. Dowódcą tej placówki był cichociemny Alfred Paczkowski, który razem z Mieczysławem Eckhardtem, Marianem Czarneckim i Piotrem Downarem wpadli w ręce Gestapo. W więzieniu pińskim zostali poddani torturom, których nie wytrzymał Eckhardt i popełnił samobójstwo.

Dowódca AK Stefan Grot Ro-



Lech Królikowski / East News

JEDEN Z BUDYNKÓW DAWNEGO WIĘZIENIA GESTAPO W PIŃSKU, WYBURZONEGO W 2018 R.



PLAN WIĘZIENIA W PIŃSKU

wecki uznał, że więźniów trzeba ocalić. To zadanie zlecono cichociemnemu por. Janowi Piwnikowi. Po przyjęciu zadania udał się do Pińska i podjął działania, aby dotrzeć i przekupić strażników więziennych, którzy umożliwią ucieczkę. Działania te speliły na niczym i zapadła decyzja o odbiciu więźniów. Do Pińska udała się grupa żołnierzy AK z Warszawy i Brześcia.

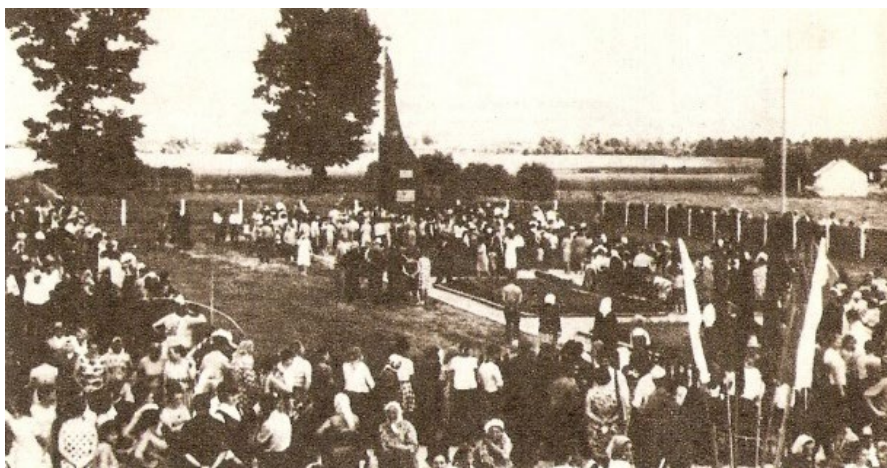
W dniu 18 stycznia 1943 r. po zmroku dwa samochody ciężarowe i osobowy opel podjechały pod więzienie w Pińsku. Pierwszą bramę sforsowano podstępem, pięciometrowy mur zaś za pomocą drabinek sznurowych i lin. W biurze

więziennym zastano komendanta Hellingera i jego zastępcę Zöllnera. Gdy ci sięgnęli po broń, zostali zastrzeleni. Po chwili otwarto cele i uwolniono Paczkowskiego, Downara i Czarneckiego. Samochód osobowy zabrał uwolnionych, a grupa uderzeniowa uciekła samochodem ciężarowym. W czasie akcji uwalniania więźniów rozmawiano w języku rosyjskim i niemieckim, aby skierować Niemców na fałszywy trop. Akcja uwolnienia więźniów zakończyła się sukcesem, tym większym, iż w Pińsku stacjonował 3-tysięczny garnizon niemiecki oraz przebywało kilkuset umundurowanych policjantów ukraińskich i białoruskich.





ULICĄ JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO W PIŃSKU WYCOFYWALI SIĘ UCZESTNICY BRAWUROWEJ AKCJI.  
FOT. ZE ZBIORÓW POLONA.PL



POMNIK WZNIESIONY W 1969 R. NA MIEJSCU KAŻNI ZAKŁADNIKÓW W JANOWIE POLESKIM



MAURYCJ FRĄCZKOWIAK

TABLICA PAMIĄTKOWA KU CZCI ZAMORDOWANYCH POLAKÓW W ODWECIE ZA AKCJĘ NA WIĘZIENIE  
W PIŃSKU

Jan Piwnik (ps. Ponury) i Jan Rogowski za udaną akcję otrzymali Order Virtuti Militari V klasy, a kilku uczestników Krzyże Walecznych. Niebawem Niemcy ustalili, że więźniów odbili nie Sowiet, lecz żołnierze polskiego podzie-

mia. W odwecie za Niemców zabitych podczas akcji uwalniania więźniów zamordowano 30 Polaków, cywilnych obywateli Pińska.

Jeżeli znajdziecie się w Janowie i przejdziecie po terenie placu pomiędzy cerkwią a kościołem,

a następnie skróćcie w prawo, to po przejściu około 500 m ujrzycie z daleka wysoki pomnik. Gdy doń podejście, wówczas staniecie nad zbiorową mogiłą opatrzoną tablicą z wrytymi nazwiskami zamordowanych rodaków. Są to śp.:

P. Bielecki  
A. Boruń  
S. Byczkowski  
M. Wesółowski  
J. Grabowski  
F. Grzechnik  
M. Hajduk  
L. Danielkiewicz  
A. Dąbrowo  
S. Demecki  
M. Dębosz  
D. Docnik  
W. Iwicki  
B. Kaczmarek  
M. Kuczek  
B. Markiewicz  
S. Markowski  
A. Mikulski  
B. Nowicki  
L. Paszek  
M. Pawłowski  
W. Prus  
R. Puchalski  
S. Sikorski  
B. Stawicki  
Z. Sułkowski  
F. Śliwiński  
S. Trojanowski  
A. Chybowski  
S. Jabłoński

To byli najbardziej znani i szanowani obywatele. Gdy stałem nad mogiłą i modliłem się za dusze zamordowanych, trudno mi było pogodzić się z ceną, jaką musieli zapłacić za sukces podziemia ludzie Bogu ducha winni. Niech im ziemia lekką będzie!

Ps. Gdy będziecie w Pińsku, nie szukajcie słynnego więzienia, z którego – po brawurowej akcji – żołnierze AK uwolnili swoich kolegów, gdyż zostało wyburzone i już w 2018 roku pozostały po nim jeno kupki gruzu. Oglądałem owe resztki i uwieczniłem na fotografiach ■





NIEŚWIEŻ NA LITOGRAFII TOMASZA MAKOWSKIEGO. 1604 R.

# Poszukiwanie śladów słynnej mapy „nieświeskiej” z 1603 r.

IGOR KARPOWICZ

**Badacze map historycznych mają swoje fora naukowe. Właśnie w dn. 13-15 października br. w Toruniu odbyła się 34. Ogólnopolska Konferencja Historyków Kartografii zat. „Fortyfikacje na dawnych mapach”. W spotkaniu naukowym uczestniczyli również specjaliści tej dziedziny z Białorusi.**

Przedmiotem badań białoruskich naukowców stało się m. in. poszukiwanie śladów legendarnej „nieświeskiej” edycji mapy Wielkiego Księstwa Litewskiego. Na konferencji w Toruniu referaty wygłosiło trzech historyków z Białorusi: Ilia Andrejeu, Mikołaj Wolkau oraz Aleksy Adamowicz.

Referat I. Andrejewa, twórcy projektu *Imago.by*, był poświęcony mapie Wielkiego Księstwa Litewskiego, sporządzonej prawdopo-



ILIA ANDREJEU PODCZAS KONFERENCJI W TORUNIU

dobnie w Nieświeżu, prace nad nią zostały sfinansowane przez księcia Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła „Sierotkę”. Obecnie badacze kartografii dysponują mapą WKL edycji amsterdamskiej oraz źródłami wskazującymi na wcześniejszą edycję datowaną na około 1603 rok. Jak wskazują badania, pierwsze wydanie mapy (nieświeskie)

mogło być ozdobione widokami miast WKL przygotowanymi przez Tomasza Makowskiego, polskiego sztycharza i kartografa pracującego na początku XVII wieku na dworze Radziwiłłów w Nieświeżu.

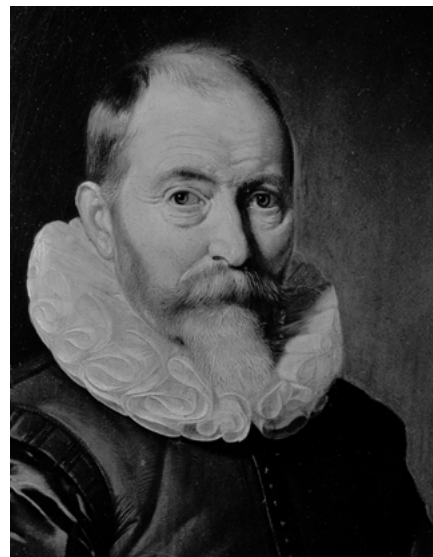
Referat Aleksego Adamowicza dotyczył tzw. mapy radziwiłłowskiej. Przedstawił on dowody na istnienie wcześniejszej mapy z ok.

ADAM KOWALCOWSKI





FRAGMENT MAPY „RADZIWIŁŁOWSKIEJ” Z 1613 R. NAZWY RZEK PODANE SĄ W WERSJACH ZE ŹRÓDEŁ KLASYCZNYCH



WILLEM JANSZOOON BLAEU - SŁYNNY TWÓRCA MAP



MIKOŁAJ KRZYSZTOF RADZIWIŁŁ „SIEROTKA”. PORTRET MARCINA FRANCISZKA WOBEGO

1603 roku. Naukowiec zwrócił uwagę, że podczas badań historycy przeprowadzili szczegółową analizę map poprzedzających edycję 1613 r. starając się ustalić, z jakich

map zapożyczono nazwy geograficzne. Aleksy Adamowicz podkreśla, że we wszystkich tych opracowaniach pominięto mapy ścienne świata i Europy. Historyk poddał

analizie 17 holenderskich map ściennych świata oraz kontynentu europejskiego z okresu 1595-1613. Porównanie terytorium WKL na mapie Europy Willema Janszooona Blaeu z 1608 r. oraz na mapie „radziwiłłowskiej” z 1613 r. pokazuje, że są one oparte na jednym źródle. Dla A. Adamowicza jest oczywiste, że takim źródłem mogła być jedynie „nieświeska” edycja mapy Wielkiego Księstwa Litewskiego.

Mikołaj Wolkau podczas konferencji opowiedział o wizerunkach twierdz na mapie WKL z 1613 roku. Pewne obiekty warowne według badacza na mapie zwanej radziwiłłowską mają unikatowe cechy i mogą odwzorowywać ich architekturę. Ten problem da się rozwiązać dzięki wszechstronnemu badaniu wszystkich tych obiektów i skonfrontowaniu ich wizerunków z ostatnimi ustaleniami naukowymi o architekturze obronnej tych ziem. Poprzednie obserwacje wskazują, że takich obiektów na mapie „radziwiłłowskiej” jest około setki.

Jak się okazuje, kartografia wcale nie jest nudna, jak mogło by się wydawać. Z badań starych map mogą korzystać inni naukowcy. I jak każda dziedzina również ma swoje niezbadane tematy, które jeszcze czekają na swoich odkrywców ■



# Na drodze do jego świętości było Grodno

ANNA MALINOWSKA

**Franciszek Maksymilian Maria Kolbe został skierowany przez zakon do miasta nad Niemnem, przybył doń 20 października 1922 r., pełnił tu posługę wydawniczą i duszpasterską do roku 1927. 100-lecie przybycia Świętego do klasztoru Franciszkanów parafia Matki Bożej Anielskiej w Grodnie obchodziła w dn. 13-16 października br.**

## Uroczystości jubileuszowe

W czasie obchodów wierni mieli możliwość wysłuchania kazań o św. Maksymilianie, z którymi wystąpił delegat Prowincji Warszawskiej na Białorusi o. Paweł Romańczuk OFMConv. Odbyły się także pokaz filmu „Dwie Korony” na podstawie żywota Świętego, spektakl tematyczny oraz koncert utworów instrumentalnych i wokalnych *Mater*.

Uroczystą Mszę św. na zakończenie obchodów celebrował ordynariusz grodzieński ks. bp Aleksander Kaszkiewicz. Przybyli na nią liczni wierni z Grodna oraz z parafii w Świsłoczy, Iwieńcu i Udziału, w których posługują franciszkanie, obecni byli przedstawiciele III Zakonu franciszkańskiego z przełożoną na Białorusi Marią Etol.

Aleksander Kaszkiewicz podkreślił, że pobyt św. Maksymiliana w Grodnie przyniósł bogate owoce apostołatu. „Cieszymy się, że



KS. BP ALEKSANDER KASZKIEWICZ BŁOGOSŁAWI WIERNYCH PODCZAS OBCHODÓW JUBILEUSZOWYCH W ŚWIĄTYNI OO. FRANCISZKANÓW W GRODNI

nasze miasto było również na drodze do jego świętości. Wierzmy, że dzisiaj z nieba opiekuje się naszym Kościołem na Grodzieńszczyźnie, prosząc o dary i łaski dla nas wszystkich” – podkreślił ks. biskup.

Homilię wygłosił minister generalny Zakonu Braci Mniejszych Konwentualnych (Franciszkanów), o. Carlos Alberto Trovarelli OFMConv z Rzymu. Zaznaczył on, że odwiedził wszystkie miejsca, w których był św. Kolbe i w końcu odwiedza Grodno. Przełożony zakonu przypomniał, że to właśnie w Grodnie święty drukował pismo „Rycerz Niepokalanej”, które stworzył dla wsparcia ducha wiary, nawrócenia tych, którzy odwrócili się od Kościoła. General zakon przytoczył także słowa papieża Jana Pawła II o tym, że oj-

ciec Kolbe nie umarł, lecz oddał życie za innych. – Święty Maksymilian został kanonizowany jako męczennik miłości. Zachęca nas swoim życiem, abyśmy się trzymali płomienia prawdziwej miłości – mówił o. Trovarelli.

## Działalność w Grodnie

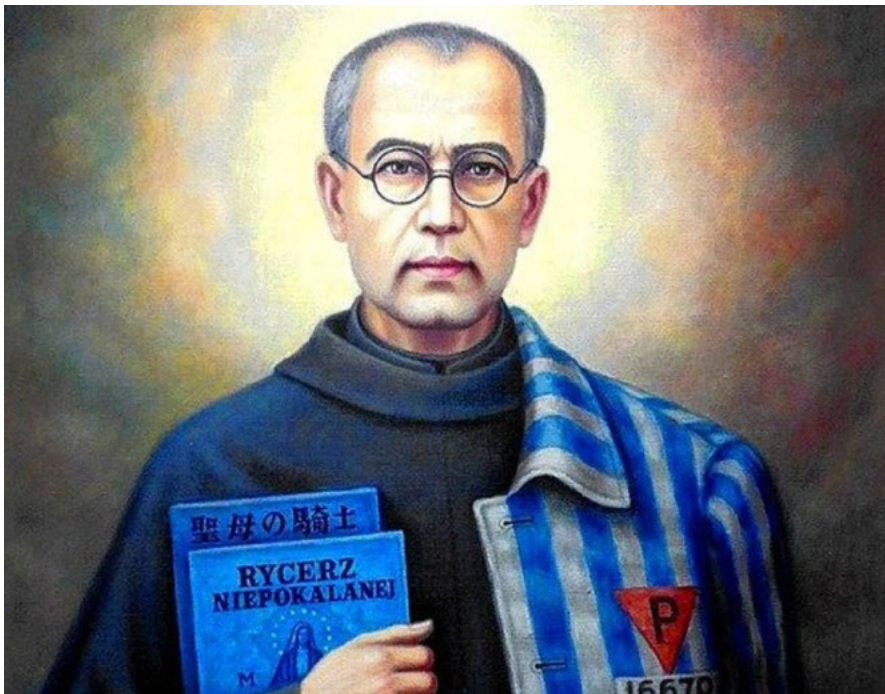
Maksymilian Kolbe już wtedy doceniał ogromne znaczenie prasy, jakie może ona odegrać w kształtowaniu świadomości religijnej na szeroką skalę i postanowił użyć jej jako środka w realizowaniu celów stowarzyszenia. W tym celu założone przez niego Rycerstwo Niepokalanej rozpoczęło wydawać własne czasopismo.

Po przybyciu do Grodna stanowiąc on jednoosobowy skład wydawnictwa, na potrzeby którego przeznaczono obszerne pomiesz-





O. CARLOS ALBERTO TROVARELLI OFMConv PODCZAS SPOTKANIA Z MŁODZIEŻĄ PARAFII FRANCISZKAŃSKIEJ



ŚW. MAKSYMILIAN MARIA KOLBE

czenie. Po dwóch miesiącach pobytu w klasztorze grodzieńskim wydawnictwo posiadało już własną drukarnię i w rocznicę powstania miesięcznika wydano numer styczniowy za rok 1923.

Ojciec Kolbe samodzielnie załatwiał finansowe sprawy wydawnictwa, przygotowywał treść i szatę graficzną pisma, szukał autorów i razem z innymi franciszkanami przewoził pismo na kolej, żeby jak najszybciej trafiło do czytelników.

Ojciec Maksymilian zadbał o to, by pismo było dostępne dla najbiedniejszych, stało się to za

sprawą datków ludzi zamożnych, wśród których byli nie tylko katolicy, ale także prawosławni i żydzi. Miesięczny nakład czasopisma „Rycerz Niepokalanej” stanowił 60 tys. egzemplarzy.

W Grodnie młody zakonnik prowadził także działalność duszpasterską: pomagał w parafii, spowiadał, wygłaszał kazania. Jak wynika z ksiąg kościelnych, ochrzcił w czasie swego pobytu 58 osób, odprawił 26 pogrzebów oraz pobłogosławił 5 związków małżeńskich, jednocześnie prowadził lekcje katechezy w szkole w Łosośnie.

Jak pisze o. Józef Makarczyk, długoletni proboszcz kościoła franciszkańskiego: „Grodno i warunki, w jakie wszedł w klasztorze franciszkańskim, dały mu poznać smak pracy w duszpasterstwie”. Franciszkanin zauważa: „Popatrzmy na św. Maksymiliana jako kapłana śpieszącego do chorych i umierających, często pieszo, nieraz na furmance do odległych miejscowości”.

Z Grodna św. Maksymilian udał się w okolice Warszawy, gdzie stworzył największy na świecie klasztor Franciszkanów – Niepokalanów.

## Na szlaku do świętości

W czasie wojny za swą działalność o. Maksymilian został dwukrotnie aresztowany, po drugim zatrzymaniu skierowany do obozu koncentracyjnego Auschwitz. Współwięźniowie świadczyli o nim, że po kryjomu spowiadał, udzielał Komunii św., narażając swoje życie.

Pod koniec lipca 1941 r. z obozu uciekł jeden z więźniów. W odwecie Niemcy wzięli dziesięciu zakładników skazanych na śmierć głodową. Jednym z zakładników był Franciszek Gajowniczek – mąż i ojciec dwóch synów, który bardzo rozpaczał. O. Maksymilian Kolbe zaproponował Niemcom, że chce pójść na śmierć zamiast tego człowieka.

Z celi śmierci, w której przebywał o. Kolbe, nie słychać było narzekania, natomiast codziennie głośno odprawiał modlitwy, różaniec i śpiewy, do których przyłączali się także więźniowie z sąsiednich cel.

Franciszkanin Maksymilian Kolbe zakończył życie ziemskie 14 sierpnia 1941 r. jako ostatni ze skazanych. 17 października 1971 r. papież Paweł VI ogłosił o. Maksymiliana błogosławionym, zaś 10 października 1982 r. Jan Paweł II zaliczył go do grona świętych męczenników Kościoła katolickiego i nazwał go męczennikiem miłości ■



# Dobre maniery w kościele

ELIZA ANDRUSZKIEWICZ

**W świątyni odwiedzamy samego Pana Boga, więc nasze zachowanie ma być odpowiednie – uważa Stanisław Krajski – założyciel Akademii Dobrych Manier i Etykiety Biznesu, autor książki „Savoir-vivre w kościele. Podręcznik dla świeckich”.**

## Strój

Zasada grzeczności mówi o tym, że w Domu Bożym strój powinien być stosowny, czyli elegancki, co wyklucza np. szorty, dres, strój sportowy. Dawniej większość ludzi nie miała z tym problemu, dzieliła ubrania na lepsze – kościelne oraz codzienne, zwykłe. Nawet jeśli nie możemy się ubrać elegancko, to powinniśmy ubrać się przynajmniej godnie. Trzeba pamiętać o tym także podczas podróży, bo np. we Włoszech, Hiszpanii czy na Ziemi Świętej niestosownie ubrane osoby nie zostaną do kościoła wpuszczone albo otrzymają jakąś narzutkę czy spódnicę, którą trzeba założyć.

Krajski jest zdania, że stosownego wzoru stroju do kościoła dla pań trzeba szukać w etykiecie biznesu. „W poważnych instytucjach jest stosowana bezwzględna zasada – zero seksu. – Pani nie może przyjść do pracy w przezroczystej bluzce, z dużym dekoltem, w mini, a w wielu instytucjach także bez rajstop. W podręcznikach etykiety biznesu jest prosta norma dotycząca stosownej długości spódnicy: albo dłoń nad kolano, albo dłoń pod kolano. W wielu instytucjach



DZIECI SĄ UPIĘKSIENIEM KOŚCIOŁA

wymaga się od pań, by rękawy ich bluzki sięgały przynajmniej do łokci” – podkreśla znawca etykiety.

To samo dotyczy sukienki panny młodej, która może ładnie wyglądać na weselu, ale na liturgię sakramentu ślubu jest zbyt śmiała. Dla zasłonięcia ramion i dekoltu może być np. bolerko lub fantazyjnie zawiązany szal – to rozwiąże problem.

Podsumowując można powiedzieć, że w świątyni swoim strojem nie powinniśmy irytować i prowokować wiernych oraz rozpraszać ich uwagę.

## Dzieci

Z punktu widzenia przekazu wiary warto brać dzieci do kościoła jak najwcześniej. Nawet jeśli nie zrozumieją kazania, to przecież oswoją się z muzyką organów, posłuchają pieśni i modlitw, będą nasycać kościelną atmosferą.

Jednak maluch, który się rozkrzyczy, może zagłuszyć kazanie

wszystkim obecnym w świątyni, a jak czuje się kaznodzieja, którego ważnych słów nie usłyszeli wierni. Zresztą dziecko nie musi być odeskim, żeby skutecznie popsuć klimat nabożeństwa. Zrobi to także dzieciak kilkuletni biegający z krzykiem lub ze śmiechem wzdłuż kościelnej nawy, a stojący obok rodzice będą udawać, że dokazujące dziecko to nie ich pociecha, a po prostu jakoś sobie zabłądziło akurat tutaj.

– Nikt nie pozwoli z punktu widzenia *savoir-vivre'u*, by dziecko zakłócało innym koncert, przedstawienie teatralne, porządek w muzeum, w bibliotece czy w urzędzie, nawet w przedziale pociągu – zauważa Stanisław Krajski. – Kościoła też ta zasada dotyczy.

Jeśli chodzi o dzieci najmłodsze – jeśli to tylko możliwe – lepiej zostawić je w domu – zwłaszcza w zimie, ponieważ z rozkrzyczanym dzieciakiem trudno nie tylko wyjść z kościoła na dłużej, ale i przeczekać płacz w przedsionku.



Właśnie w świątyni z maluchem lepiej trzymać się bliżej wyjścia.

Co do dzieci nieco starszych, Stanisław Krajski zaleca radę ks. Mikulskiego, byłego boksera i duszpasterza Legii Warszawa. Ksiądz wspominał o tym, gdy mama przyprowadzała go z bratem do kościoła na Mszę św., to przed ołtarzem mówiła im: „Pamiętajcie, w tym miejscu trzeba się zachowywać w szczególny sposób, bo tu jest sam Bóg”. Stanisław Krajski podkreśla: „Jak dziecku stale się kształtuje świadomość tego, gdzie jest i z kim się spotyka – wpływa to na jego zachowanie”.

Rzadko co prawda, można założyć w kościele chłopca w czapce na głowie w wieku przedszkolaka czy nawet ucznia młodszej klasy, ale się zdarza. Chłopiec powinien brać przykład z ojca.

– Baronowa Rothschild, autorka podręcznika „Savoir-vivre XXI wieku”, napisała, że proces edukacji dziecka w zakresie etykiety powinien zostać skutecznie zakończony przed ukończeniem 4. roku życia. Wtedy poprawne zachowanie ma we krwi. Nie tylko w kościele, także przy stole, wobec dorosłych itd. – podkreśla Krajski.

## O punktualności i nie tylko

Jednym z powszechnych grzechów przeciw kościelnej grzeczności jest niepunktualność. Co do wymogów kultury w świątyni oczekiwane jest zachowanie podobne do tego, jakie obowiązuje w teatrze czy operze. Kto się spóźnił, nie szuka swego miejsca, a siada na najbliższe miejsce z brzegu lub stoi niedaleko wejścia, czekając na antrakt, by poszukać swojego miejsca. Podczas Mszy św. przerwy nie będzie, więc stosownie będzie przynajmniej nie przepychać się pod sam ołtarz i nie przeszkadzać innym wiernym.

– Już wchodząc do kościoła, pamiętajmy o grzeczności przy drzwiach, która jest jednym z pierwszych w tym miejscu zna-



UROCZYSTA MSZA ŚW. MOŻE BYĆ I W TAKIEJ OPRAWIE, Z UDZIAŁEM PASJONATÓW REKONSTRUKCJI HISTORYCZNEJ

ków naszej miłości do bliźniego i troski o niego – uważa Stanisław Krajski. – Przepuszczajmy więc w nich osoby starsze, przytrzymując im drzwi. Nie zastępujemy nikomu drogi. Jeżeli nawet ta druga osoba jest młodsza od nas, ale jest bliżej drzwi, przepuścimy ją z uśmiechem. Pamiętajmy, że pierwszeństwo mają zawsze wychodzący.

W kościelnej ławce nie zakładamy nogi na nogę, kobiety trzymają kolana razem, a mężczyźni nogi mają tylko lekko rozstawione. Nie stawiamy nóg na klęcznik, bo przy naszym klimacie, gdy ktoś po nas uklęknę, może pobrudzić ubranie. Nie rozkładamy obok siebie torebki, parasolki, rękawiczek. Lepiej zostawić to miejsce dla kogoś, kto w tym miejscu usiadzie.

– Jeszcze jedna bardzo ważna zasada – dodaje Krajski. – Nie siadamy za blisko konfesjonału. Jeżeli słyszymy choć słowo dobiegające z niego, natychmiast odsuńmy się na odpowiednią odległość.

Niestosowne są – także z punktu widzenia *savoir-vivre'u* – rozmowy w kościele. Świątynia nie jest miejscem do tego. Rozmowy można w kościele usłyszeć np. przed święceniem pokarmów wielkanocnych. Ta tradycja przyciąga do świątyni także osoby, które nie są praktykującymi katolikami. Podobnie również z nimi i w Niedzielę Palmową,

gdy od razu po poświęceniu palm szumnie wychodzą ze świątyni. W pewnym kościele kapłan mówił do nich: „Do zobaczenia za rok” i odczekał aż te osoby wyjdą i potem kontynuował liturgię.

Zachowania mało stosowne zdarzają się także bardzo gorliwym wiernym. Jednym z nich jest przesadnie głośny śpiew lub modlitwa. Nawet jeśli kierują nami najlepsze intencje i zapal, to inni wierni będą mieli kłopot, żeby się w skupieniu modlić.

Eksperci od kościelnej stosowności zwracają uwagę, że należy do niej także poprawność gestów. Kłęknięcie nie powinno być zastępowane półprzysiadem podpartym siedzeniem na piętach. Kto z jakichś względów klękać nie może, po prostu stoi – to także jest postawa modlitewna. W tej samej grupie kulturowych wykroczeń jest niechlujne wykonywanie znaku krzyża lub podobne do tego z innego wyznania. Znak pokoju przekazujemy tak, jak w danym środowisku jest przyjęte – przez podanie ręki lub, jak w czasie pandemii i tak chyba już zostanie, przez pochylenie głowy.

Wreszcie, oczywiste przypomnienie: przed wejściem do kościoła wyłączamy, a przynajmniej wyciszamy telefon. Niestety, wciąż podczas nabożeństw słyszymy głośne dzwonki komórek ■



POLACY NIE GĘSI  
I SWOJ JĘZYK MAJĄ



NAUCZYCIELE RÓWNIEŻ CAŁY CZAS SIĘ UCZĄ. POLSKA SZKOŁA W GRODNIU. 2002 R.



UCZNIOWIE POLSKIEJ SZKOŁY W GRODNIU PODCZAS UROCZYSTOŚCI ROZPOCZĘCIA ROKU SZKOLNEGO. 2002 R.



